Nr. 120. Lwów — Piątek dnia 27 Maja. Rok 1898

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 12 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla ba-lów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 12 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 20 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: pt.	św. Jana Pap.	pt.	Pachomyja	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Jutro: sob.	św. Wilhelma	sob.	Fteodora Ośw.	

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o g. 4 m. 15 | Zachód „ „ 7 „ 40
Długość dnia g. 15 m. 25 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 maja.

Ostatnie wybory we Francyi dowodzą, że szerokie masy ludności, powołane do wpływu na sprawy państwowe przez głosowanie na deputowanych, nie troszczą się o żadne wielkie kwestye, z któremi państwo będzie miało do czynienia, lecz dbają tylko o swe osobiste, podrzędne i zazwyczaj przemijające interesa. W tym wypadku drożyzna chleba miała dla wyborców większe znaczenie, niż wszystkie międzynarodowe sprawy, które podług ogólnego mniemania staną na porządku dziennym i od Francyi, jak zresztą od każdego mocarstwa, będą wymagały czynnej energii. Główne wybory, odbyte 8 maja, wypadły dla rządu nadzwyczaj pomyślnie; można się było spodziewać, że gabinet będzie rozporządzał silną i jednolitą większością, złożoną z umiarkowanych republikanów, mających zmysł dla spraw politycznych międzynarodowego znaczenia. Lecz popsuły ten efekt wybory uzupełniające, dokonane w ostatnią niedzielę. W ciągu dwóch tygodni cena pieczywa zwiększyła się o 30% i oto wyborcy odrazu przerzucili się do opozycyi. Wybory pierwsze były spokojne, poważne, świadczące o tem, że ludność ma wyrobione przekonanie i nie słucha agitatorów; wszędzie głosy rozdzieliły się w ten sposób, że kandydaci ministeryalni otrzymali olbrzymią większość. Natomiast podczas wyborów drugich już było roznamiętnienie, walczono nieraz podstępem, tu i ówdzie na pięści, i myśl polityczna wyborców, o ile się ona wyraża głosowaniem, już się zatarła, bo różnice między większością a mniejszością wynosiły po kilkadziesiąt, a nawet po kilkanaście głosów. Największy tryumf odnieśli przy tych drugich wyborach socyaliści, od których 8 maja wyborcy zupełnie się odwrócili. Radykalny obóz także znacznie się wzmocnił. Wreszcie nawet bonapartyści, choć nie mają głowy i są stronnictwem umierającem, zdołali pobić kandydatów ministeryalnych. Widocznie tedy jedno uczucie kierowało wyborcami: ukarać rząd za drożyznę chleba, chociaż to wina nie gabinetu, lecz wojny hiszpańsko-amerykańskiej i kilku innych okoliczności, na które rząd francuski nie ma wpływu. Rozdrażnienie wyborców objawiło się jeszcze w tem, że wskrzesili dawne stronnictwo bulanżerskie, które teraz nazwało się nacyonalistycznem.

Ostateczny rezultat wyborów jest taki: republikanów umiarkowanych, czyli rządowych, jest 254. Opozycya składa się ze 104 radykałów, 74 socyalistycznych radykałów i 57 kollektywistów — razem z 235 posłów. Jeżeli do opozycyi zaliczyć 10 nacyonalistów i ośmiu antysemitów, to obóz rządowy i obóz mu przeciwny zupełnie się zrównoważą. Rzecz tedy jasna, że w każdej zgoła kwestyi decyzya zależy od 44 monarchistów i 38 członków stronnictwa katolickiego, czyli od owych dawnych monarchistów, którzy pogodzili się z republiką, lecz pragną, aby ona była konserwatywna i religijna.

P. Méline nie chce zależeć od tej „prawicy", bo się obawia podziemnych intryg masoneryi, straszniejszych i skuteczniejszych od jawnej wojny. Może on przyjmować usługi tej prawicy i może jej robić małe grzeczności, ale opierać się na niej zawsze jeszcze się długo nie odważy żaden republikański rząd we Francyi. Pozostaje tedy gabinetowi pozyskać 104 radykałów, czyli wrócić do tak zwanej „koncentracyi republikańskiej", mieć większość republikańsko-radykalną, liczącą 358 głosów i zerwać zupełnie z „prawicą". Lecz na to panu Méline nie pozwala ani jego przeszłość, ani ten fakt, że on nie pozyska radykałów, bo oni go nienawidzą. On tedy musi ustąpić, gdyż i to jeszcze trzeba dodać, że obaleniem podczas niedzielnych wyborów dwóch członków jego gabinetu, wyborcy dali mu niejako wotum nieufności. Następstwem wyborów jest więc przesilenie gabinetowe. Podobno p. Faure powoła do steru pana Ribot, przyczem minister spraw zagranicznych p. Hanotaux pozostanie na swym urzędzie.

Z Londynu donoszą o ponownem zaostrzeniu się stosunków między Anglią a Transwaalem, przyczem ton noty, wystosowanej przez rząd transwaalski do gabinetu londyńskiego jest tak hardy, że każe domyślać się chęci wywołania zatargu. Jeszcze w październiku wystosował gabinet londyński do transwaalskiego notę, w której protestował przeciw wydalaniu z państwa boerów obywateli angielskich, przeciw surowemu traktowaniu spiskowców, którzy tajnie wspierali wyprawę Jamesona i przeciw naruszaniu konwencyi londyńskiej z roku 1881, orzekającej o zwierzchnictwie Brytanii nad Transwaalem. Nota kończyła się oświadczeniem, że kompania Chartered, która zorganizowała najazd Jamesona, będzie przez rząd londyński zmuszona do zapłacenia Transwaalowi odszkodowania dopiero wtedy, gdy Transwaal zastosuje się do żądań zawartych w nocie. Otóż odpowiedź na nią dano z Pretoryi dopiero teraz, przedtem jednak zawarto ścisły sojusz zaczepny i obronny z republiką Oranią, co już było wskazówką, że Transwaal nie uznaje angielskiego zwierzchnictwa, skoro bez wiedzy Brytanii zawarł taki sojusz, który mógł być wymierzony tylko przeciw Anglii. Odpowiedź transwaalska tak brzmi: rząd boerów nie uznaje niczyjego zwierzchnictwa; wydala ze swego państwa kogo chce, korzystając z praw przyznanych wszystkim niepodległym krajom; spiskowców traktuje podług własnego prawodawstwa i nie może do nich stosować postanowień konwencyi genewskiej o jeńcach, ponieważ oni są pospolitymi zdrajcami, a wojsko Jamesona nie było armią jakiegokolwiek państwa, mającego prawo wypowiadać wojnę, lecz było bandą zbójów i opryszków. Wszystkie te kwestye uważa rząd transwaalski za załatwione niniejszą odpowiedzią i spodziewa się, że one więcej już nie będą poruszane przez rząd londyński. Co zaś do wypłaty odszkodowania za najazd Jamesona, to oczywiście Transwaal nie może Anglii zmusić do zapłacenia tej kwoty, lecz jeżeli Anglia nie wie jak postąpić w tej kwestyi, to rząd boerów gotów jest przystać na sąd rozjemczy.

Taka odpowiedź transwalska jest bolesnym szczutkiem, danym potężnej Brytanii, która jednak, jak w sprawie wenecuelskiej, nie może wywrzeć swego gniewu; musi połknąć tę pigułkę. Oddziała to szkodliwie na stanowisko gabinetu lorda Salisbury, któremu opinia publiczna i bez tego zarzuca już dużo porażek politycznych, a zniechęcenie swe do tego gabinetu okazuje w ten sposób, że przy wszystkich uzupełniających wyborach daje większość kandydatom opozycyjnym.

„Przed dwoma dniami doniósł telegram, że mocarstwa specyalnie zajmujące się sprawą kreteńską, a więc Rosya, Anglia i Francya, postanowiły jeszcze raz wdrożyć rokowania dyplomatyczne nad kandydaturą królewicza Jerzego na urząd hegemona, przyczem mają być obmyślone zasady, które uchylą opozycyę niektórych mocarstw przeciw tej kandydaturze. Wynika to widocznie z uznanej potrzeby utrzymania koncertu europejskiego i zarazem pozwala przypuszczać, że jeśli opozycya nie zniknie, to kwestya obsadzenia urzędu gubernatorskiego będzie nadługo usunięta z porządku dziennego, aby nikogo nie drażnić. Że się na to zanosi, widać jeszcze z następującej okoliczności. Może miesiąc temu król grecki, przyjmując deputacyę Kreteńczyków, powiedział, że zamianowanie jego syna hegemonem jest już ostatecznie zdecydowane. Natomiast teraz gdy narodowe zgromadzenie kreteńskie wystosowało do królewicza Jerzego telegram z powinszowaniem imienin i z prośbą o zawiadomienie, kiedy można się spodziewać objęcia przezeń urzędu gubernatorskiego, królewicz odpowiedział podziękowaniem za życzenia z powodu jego imienin, ale pytanie co do gubernatorstwa pominął milczeniem. Widocznie kandydatura jego przestała być pewną.

Rezultat dyskusyi delegacyjnej.

Piszą nam z Wiednia, 25 maja:

Na zakończenie rozpraw o budżecie ministeryum spraw zagranicznych w delegacyi austryackiej referent Dumba mógł wczoraj zaznaczyć, że wszyscy mówcy „o ile wspomnieli o polityce zagranicznej", wypowiedzieli hr. Gołuchowskiemu „podziękowanie, uznanie i zaufanie". Tak było istotnie. Jedyny wyjątek, zakłócający zgodę w poglądach na politykę zagraniczną, stanowią wynurzenia pp. Kaftana i Kramarza, którzy jak to słusznie podnosi *Lloyd*, okazywali się bardziej Rosyanami, niż Rosyanie! W obec zgody delegacyi hr. Gołuchowski nie miał żadnego powodu zabrać głosu w tej dyskusyi. Aczkolwiek jednak minister spraw zagranicznych wychodzi z niej okryty laurami, to niestety dyskusya ta niewątpliwie jeszcze zaostrzyła zatarg niemiecko-czeski a zarazem naprężenie pomiędzy Austryą a Węgrami. Tak zwane „postępowe" żywioły niemieckie i czeskie w swej idiosynkrazyi nienawiści doszły tak daleko, że utrudniły już wszelką zdolność spoglądania na sprawy polityczne monarchii i całego świata z innego stanowiska, jak przez pryzmat kwestyi językowej w Czechach. Tego dowiodły ponownie delegacyjne wynurzenia pp. Schückera, Pergelta, Kramarza i Pacaka. Z drugiej strony, pomimo rozumnych wywodów referenta Dumby i Gomperza, prezydenta Izby handlowej berneńskiej, której sekretarz dr. Lecher objeżdża monarchię jako główny commis-voyageur przeciwko ugodzie (!), rozprawy w delegacyi austryackiej tak bardzo zaostrzyły naprężenie pomiędzy Węgrami a Austryą, że trzeba się już bardzo na seryo liczyć z przywróceniem zniesionej w r. 1851 granicy celnej nad Litawą. Najdodatniejszy objaw delegacyjnych rozpraw stanowią rozumne, unikające starannie wszelkiego drażnienia, oświadczenia dra **Rutowskiego** w komisyi, **Gorayskiego** na pełnem posiedzeniu. Polacy i tym razem wobec fatalnego rozstroju, sprowadzonego zatargiem i namiętnością niemiecko-czeską, okazali się w zaszczytny sposób „miarą i strojem".

Korespondencye.

Wiedeń 24 maja.

(*R*) Stolica Styryi, Grac, stał się obecnie austryackim t. zw. „Wetterwinkel", t. j. owym zakątkiem, z którego wychodzą pioruny i w którym gromadzą się chmury, zakłócające pokój wewnętrzny Austryi. Tam radykalni agitatorowie narodowo-niemieccy skoncentrowali teraz całą swą działalność i urządzają jedną demonstracyę po drugiej, co im przychodzi tem łatwiej, że mają do dyspozycyi młodzież tamtejszego uniwersytetu, uprawiającą nie od dzisiaj kult bismarkowski, tudzież mnóstwo socyalistycznych robotników, gotowych każdej chwili do wyprawiania awantur ulicznych. Agitacya, uprawiana obecnie w Gracu, skierowana jest przeciw stojącemu tam załogą pułkowi piechoty bośniackiej, przeciw głównodowodzącemu jenerałowi i przeciw nowomianowanemu prezydentowi tamtejszego sądu apelacyjnego hr. Gleispachowi, który był ministrem sprawiedliwości w gabinecie hr. Badeniego. Nienawiść motłochu grackiego przeciw żołnierzom bośniackim datuje się jeszcze od listopada z. r. kiedy to w ostatnich dniach rządów hr. Badeniego przyszło w tem mieście do zaburzeń ulicznych, do których stłumienia musiano użyć wojska. Użyto właśnie piechoty bośniackiej, od jej kul padł robotnik Rittner. Pogrzeb jego był powodem nowej demonstracyi ultra narodowo-niemieckiej, chociaż zabity był socyalistą. W demonstracyi tej wzięła udział młodzież akademicka, a że znajdowało się między nią 47 studentów, piastujących szarże oficerów rezerwowych, przeto zdegradowano ich. Stąd nienawiść do komendanta korpusu. Przez całą zimę wystawieni byli Bośniacy na rozmaite szykany, gdy przechodzili ulicą obrzucano ich obelgami, a w wielu szynkach nie chciano im nawet sprzedać piwa. Z nastaniem wiosny rozpoczął się sezon koncertów muzyk wojskowych na placach miejskich.

Z pierwszym koncertem wystąpić miała kapela bośniacka, atoli motłoch chciał się rzucić na nią, tak, że koncert odwołano i muzykę pod osłoną silnego oddziału wojska odprowadzono do koszar. Dzienniki szowinistyczne zaczęły nawoływać, że to jest obrazą narodu niemieckiego pozwolić w niemieckim Gracu koncertować kapeli tego pułku, który strzelał do Niemców i wzywały komendanta, aby wykluczył muzykę bośniacką od koncertów, a używał do nich tylko kapeli innych pułków. Komendant oświadczył, że nie myśli stosować się do niczyich zachcianek, że jest żołnierzem i do polityki się nie miesza i że albo kapela bośniacka będzie koncertowała na równi z innemi kapelami, gdy kolej na nią przyjdzie, albo żadnych koncertów w Gracu nie będzie. Istotnie też dotychczas pozbawieni są mieszkańcy Gracu tej przyjemności. Agitacya przeciw hr. Gleispachowi motywowana jest tem, że należał on do gabinetu Badeniego i zdradził naród niemiecki przez to, że podpisał rozporządzenia językowe. Wczoraj przyjechał właśnie do Gracu i chciano mu wyprawić awanturę na dworcu. Wszelako władze dowiedziały się o tym planie zawczasu i przedsięwzięły odpowiednie zarządzenia. Cały plac przed dworcem kolejowym obstawiono policyą, a nadto szwadron kawaleryi stał w pogotowiu. Hr. Gleispach nie chcąc być powodem ewentualnych ekscesów nie wyszedł główną halą, lecz z peronu udał się do magazynu frachtowego i tam wsiadł do powozu i nie zatrzymując się wcale w mieście pojechał do swego zamku położonego za miastem. Tłum zaś demonstrantów, który zebrał się przed dworcem czekał na hr. Gleispacha do 10 wieczorem, a nie mogąc się go doczekać, rozszedł się, poczem dopiero wróciło wojsko do koszar. Ubolewania godnem jest to, że w demonstracyach biorą udział nietylko ulicznicy i młokosi, ale nawet poważne korporacye. Oto np. gracka izba adwokatów uchwaliła rezolucyę, że nominacya hr. Gleispacha prezydentem wyższego sądu w Styryi może ujemnie oddziałać na spokojny wymiar sprawiedliwości w tym kraju. Jak donosi organ Wolffa *Ostdeutsche Rundschau* także rada miejska w Gracu przygotowuje jakieś demonstracye przeciw Gleispachowi. Gdyby istotnie zamiar ten w czyn wprowadziła, byłoby to grubem przekroczeniem jej zakresu działania i niezawodnie zostałaby rozwiązana, a zarząd miasta objąłby komisarz rządowy.

Wystawa jubileuszowa w Praterze, jakkolwiek otwarta jest już przeszło dwa tygodnie, nie jest jeszcze zupełnie gotowa. W wielu pawilonach odbywają się jeszcze roboty wewnętrzne i instalacye. Temu zapewne przypisać należy, że frekwencya publiczności zwiedzającej ją jest jeszcze nie bardzo liczna. Przeciętnie zwiedza wystawę dziennie od 10 do 15 tysięcy osób, płacących wstęp, a to na Wiedeń nie wiele. Niebawem jednak ożywi się plac wystawowy dokoła Rotundy i przez całe lato tam będzie pulsowało życie wiedeńskie. Właściciele restauracyjnych ogródków na wystawie porobili ogromne wkłady i spodziewają się sutego żniwa. Przerażenie wywołało jednak między nimi rozporządzenie komitetu wystawowego, nakazujące zamykać o 12 w nocy lokale restauracyjne i kawiarniane. Wnieśli więc gremialne przedstawienie, w którem zaklinają się, że będą zrujnowani, jeżeli to zarządzenie będzie utrzymane w mocy. Prawdopodobnie komitet da się ubłagać i przedłuży termin zamykania o godzinę lub dwie. Jednym z najbardziej zajmujących działów wystawy, zupełnie już wykończonych, jest mieszczący się w osobnym pawilonie dział policyi wiedeńskiej. Celem jego jest zapoznać bliżej publiczność z działalnością policyi, wykazać, że ta policya jest naprawdę organem bezpieczeństwa publicznego. Dla osiągnięcia tego celu, dla uzmysłowienia działalności policyi, należało przedewszystkiem pokazać obrazowo obowiązki policyanta posterunkowego, stojącego napozór bezczynnie, na rogu ulicy. Siedmdziesięciu artystów wiedeńskich dokonało tego zadania, przy pomocy pędzla, dłuta i ołówka. I tak: naturalnej wielkości grupa rzeźbiarza Kassina ukazuje policyanta, wyciągającego z wody tonącą staruszkę; ten sam motyw widzimy na obrazie Kasparidesa: dwóch policyantów odstawia łodzią do brzegów wyratowaną z nurtów dziewczynę. Pochwalski przedstawił policyanta ratującego przewróconego cyklistę. Schliessmann dał szereg rysunków, wyobrażających rozmaite sceny z życia ulicznego: policyantów, odprowadzających pijaków, eskortujących schwytanych złodziei i t. p. Dalej widzimy na obrazach i rysunkach: policyanta uspakajającego dwóch bijących się, niosącego pomoc nagle zasłabłym na ulicy, wreszcie najwdzięczniejszy może ze wszystkich obrazek przedstawiający starego policyanta, tulącego w objęciach spowitego w łachmany podrzutka.

Jeden z oddziałów pawilonu policyjnego poświęcony został rozmaitym sposobom sygnalizowania policyi wypadków miejskich. Naturalnie elektryczność jest tu głównym czynnikiem. Telefon, telegraf, przyciski uliczne, tak dobrze tu działają, że publiczność wystawowa o każdej dnia porze wiedzieć może co się w mieście ważniejszego stało, gdyż wszelkie wiadomości wywieszane tu będą na specyalnej tablicy. Obok wchodzimy do gabinetu komisarza policyi śledczej. Biurko, szafa biblioteczna, skrzynki do aktów zawierają wszystko co urzędnik ten mieć pod ręką powinien, by szybko i trafnie sprawdzić osobistość stawionego przed nim przestępcy. Naprzód idą nader szczegółowo i starannie prowadzone książki rozmaitych przestępstw; dalej album przestępców w postaci stojącej obok biurka szafki z wieloma szufladami. Zawartość tego albumu oglądać można w bocznej sali, gdzie wywieszono mnóstwo fotografij przestępców w najrozmaitszych pozach. W zasadzie zdejmuje się dwie fotografie, jedną *en face*, drugą — w profilu, naturalnej wielkości, tak, że najdrobniejsza zmarszczka lub znamię wyraźnie są widoczne. Cała znów galerya figur woskowych pokazuje sposób dokonywania jedenastu pomiarów antropometrycznych przestępcy. Te pomiary w połączeniu z fotografią dają rysopis tak dokładny, że pomyłka co do osobistości jest niemożliwą. Znowu dalej oglądamy szkołę policyjną z rozmaitemi przedmiotami służącemi do nauki poglądowej. A więc figury z charakterystycznemi rysami twarzy, nosami, uszami, rękami; następnie cały szereg peruk różnobarwnych, a nawet zbiór oczu szklanych. Tu także znajduje się torba, którą komisarz śledczy zabiera, udając się na miejsce przestępstwa, a zawierająca wszystko co mu potrzebne, zacząwszy od mikroskopów i przyrządów mierniczych, a skończywszy na cygarze, które za-

---

9)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Opuszczamy znowu parę rozdziałów z dzieła p. Weyssenhoffa, a cytujemy dopiero ten ustęp, w którym autor wprowadza swego bohatera w wielki świat sportowy warszawski. Pan Podfilipski należał bowiem — rzecz prosta — do pierwszorzędnych sportsmanów i uważał, że koniecznie potrzeba w kraju naszym hodowlę koni podnieść. Był on nawet zdania, że klimat nasz jest dla chowu koni wcale nie zły, a choć nie tak wyborny jak angielski albo francuski, to jednak zawsze tak dobry, że moglibyśmy śmiało zająć trzecie miejsce w Europie. Z tego też powodu p. Podfilipski, chociaż nie miał własnej stajni w wielkim stylu, to jednak dążył do tego, aby taką stajnię założyć, a tymczasem utrzymywał po kilka lub kilkanaście koni wyścigowych u brata swego w Cisowie. Autor wprowadza nas na wyścigi jesienne warszawskie, na których jednak nie biegał żaden z koni pana Zygmunta. Bohater opowiadania, z nieodstępnym swym towarzyszem panem Ligęzą, pędzą tęgim kłusem po Alejach ujazdowskich, będących warszawskim Praterem. Mimo, że jadą dobrze, prześciga ich kilka powozów zaprzężonych kłusakami. Panowie powożą sami, kłaniając się znajomym zręcznym ruchem bata. Wszystko strojne: powozy, konie, ludzie, więc chociaż gdzieniegdzie wsunie się w szereg ekwipaży brzydka dorożka, to jednak pan Podfilipski jest z całości zadowolony i powiada, że całość wyścigów warszawskich przypomina mu Europę. W tem miejscu znowu cytujemy pana Weyssenhoffa, zwracając uwagę czytelników na jego delikatną satyrę.

* * *

Mówiono tego roku powszechnie o wyścigach. *W lepszem męskiem towarzystwie nie słyszałem nawet innej rozmowy.* Był to początek, pierwszy wzlot owego wielkiego porywu ku wykształceniu sportowemu, który ogarnął Warszawę i prowincyę i nie ustaje dotąd bynajmniej. Bogatsza młodzież znalazła sobie rzadkie u nas pole do rozwinięcia skrzydeł, ujście dla nagromadzonej w każdem młodem sercu ambicyi. Wykształcenie sportowe, popieranie wyścigów, puszczanie własnych koni na tor straciło charakter mody, urosło do rozmiarów powołania, wytworzyło nowy stan, nową arystokracyę. Można powiedzieć, że nawet patryotyzm nasz wszedł na nowe tory.

I pytam się, zastanawiając się nad tą spokową ewolucyą w społeczeństwie naszem, do czegoby to doszło, gdyby Podfilipski zdążył był założyć stajnię i stanąć, jeżeli nie urzędownie, to moralnie na czele tego ruchu.

Gdyśmy stanęli na placu, pierwszy wyścig był już „biegany". Wracały właśnie do wagi cztery konie, pokryte pianą, uspokojone przez wysiłek. Na zwycięzcy, witany dyskretną aklamacyą członków towarzystwa, siedział karłowaty żokiej, lekkiemi skinieniami głowy dziękując za pochwały. Pan Zygmunt obszedł do koła wszystkie konie po rozsiodłaniu ich, jednemu z trenerów rzekł dwa słowa po angielsku i, ponieważ następny wyścig nie obiecywał żadnych osobliwych wrażeń, poszedł do lóż, aby przywitać się z paniami.

Dużo było pań. Podfilipski skierował się najprzód do prawej trybuny, gdzie loże zajęte były przez najwytworniejsze towarzystwo. Trzeba było widzieć stopniowaną seryę jego ukłonów, uśmiechów i uciśnień rąk. Bystry spostrzegacz, gdyby nie znał warszawskiego „towarzystwa", mógłby ułożyć całą jego hierarchię i budżet, patrząc tylko na pana Zygmunta. Były to jednak odcienie subtelne, niedostrzegalne często dla tych, do których je stosował; można je było dopiero ocenić przez porównanie.

Pieniądzom bez nazwiska kłaniał się Podfilipski poważnie, długiem, sztywnem poruszeniem niepokalanego cylindra. Nazwisko bez pieniędzy witał ukłonem, wyrażającym jakby litosne współczucie. Dopiero gdy w jakiej loży zeszło się nazwisko z pieniądzmi i to w osobie ładnej kobiety, pan Zygmunt przesadzał się w finezyach swego wybornego wychowania. Tam, gdzie mógł, rozrzewniał się po przyjacielsku:

— Nareszcie panią hrabinę spotykam — szukałem już w alejach — jak jasno w lożach od tej pani tualety!

Gdy nie mógł tak poufale, przystępował z pewnego rodzaju nieśmiałością. Z natury nie był ani trochę nieśmiały, przybierał tylko taki pozór, jako w danym razie właściwy: zmieniało mu się coś w twarzy, falowało w łopatkach; wydawał się niepewnym siebie młodzieńcem; przy ukłonie, gdy mu podawano rękę, nie nakrywał głowy, lecz przekładał z prawej ręki do lewej swój niepokalany cylinder. Nie było w tem jednak serwilizmu, tylko jakiś szczery ton admiracyi, sympatycznie ujmujący.

Tak pan Zygmunt umiał oddawać każdemu, co się należy.

Z mężczyznami załatwiał się prościej; cieniował także swą przyjaźń i poufałość, nie bez uwagi na wyżej przytoczone względy, ale z mniejszem wykończeniem.

Podczas drugiego wyścigu, który go nie zajmował, Podfilipski zwrócił się do lóż lewej strony, mniej wykwintnie obsadzonych. Było tam jednak jeszcze parę pań „ze świata", nadąsanych widocznie, że nie siedzą w prawym szeregu. Obie bez pytania, odezwały się do nas jednobrzmiąco: Przyjechałam wczoraj (druga rzekła: niedawno) i nie mogłam dostać porządnej loży.

W tym rzędzie były też panie „z miasta", wcale nie nadąsane, bawiące się wybornie, uśmiechnięte, niektóre bardzo ładne i otoczone mężczyznami. W jednej z ostatnich lóż siedziała Falbanka z panią Malwiną.

Rzadko widywałem panią Darnowską; od dnia, w którym ją poznałem, upłynęło wówczas już trzy lata, przez które pani Anna dużo podróżowała. Zmieniła się trochę, chociaż bynajmniej nie zbrzydła: przybyło jej wyrazu, oczy okoliły się lekkim bronzowym cieniem, stały się wymowniejsze; ale nie dostrzegłem już tego dziecinnego uśmiechu, który ją czynił komicznie ponętną, bo nie kwadrował wcale z jej niezależną, trochę nawet dwuznaczną pozycyą. Dzisiaj miała na twarzy gorączkowe rumieńce. Zostawiając przez chwilę rękę w dłoni witającego się z nią pana Zygmunta, patrzyła na niego głębokiem spojrzeniem, wyrażającem niby skargę:

— Czemu dopiero teraz przychodzisz?

A może i pytała smutnemi oczami:

— Czy bardzo ci się podoba ta hrabina?

Podfilipski usiadł w jej loży tylko na czas trwania drugiego biegu, poczem wstał pospiesznie i udał się ze mną na trybunę członkowską.

Zbliżał się trzeci wyścig, do którego stawało siedm koni wysokiej krwi i równej prawie wartości. Pan Zygmunt podążył do miejsc, gdzie oprowadzano przyszłych współzawodników, okrytych szczelnie kapami, stanął we środku kręgu, oparł się oburącz o laskę i czynił przegląd.

Zdjęto już kapy i poczęto siodłać. Konie obudziły się, jęły przebierać niecierpliwie nogami, niektóre trzeba było prowadzić u pyska. Jedna drobna klacz gniada szła zupełnie spokojnie. Gdy zdjęto z niej kapę, wstrząsła się tylko i parsknęła, zwracając suchą, mądrą głowę w stronę siodłającego masztalerza, jakby chciała zapytać, kto na niej pojedzie.

Wsiadł na nią żokiej Dent. To dobrze.

Podfilipski rozpytał się, czy klacz jadła dziś, jak należy, dowiedział się, że tak, obrzucił ładne zwierzę przyjaznem spojrzeniem i rzekł do mnie półgłosem:

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa Iris weźmie. Spojrz pan na nią, co to za nerwy: spokojna, jak owca, a każdy muskuł naciągnięty. Bardzo wysoka krew, trening zagraniczny, nic tłuszczu. Jeżeli pójdzie z miejsca pod Dentem, a tamci zaczną manewrować, wygra na pewno. Brak jej trochę finish'u, ale klacz silna, płuca doskonałe — duża klasa.

— To ja postawię na nią kilka groszy — rzekłem znęcony, bo widziałem, że mało kto za nią się zakładał.

— Ja nigdy nie radzę, ale sam za nią trzymam.

Poszedłem spiesznie do totalizatora i zdążyłem jeszcze wziąć parę biletów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pała dla zabicia woni zgnilizny. W środku znów innego pokoju stoi gablota, zawierająca: z jednej strony — ogromny zbiór kluczy podrabianych, wytrychów i różnych narzędzi do włamywania, z drugiej zaś — budzący dreszcz odrazy zbiór narzędzi, użytych przez rozmaitych morderców do zadania śmierci swym ofiarom i dobór broni, użytej przez samobójców do przecięcia własnego żywota. Niektóre ze znajdujących się tu przedmiotów pokrywa rdza. Łatwo odgadnąć jej pochodzenie. Obok wystawiono portrety i próby pisma głośnych morderców; dalej okazy podrabianych pieniędzy, wreszcie niektóre z ciekawych przedmiotów pozostawionych przez zbrodniarzy na miejscu przestępstwa, jak n. p. mankiet z wynotowanemi na nim przez złodzieja, kradzieżami popełnionemi w ciągu tygodnia.

Co i o czem piszą.

Sprawa ks. Stojałowskiego, a mianowicie kwestya, czy wolno mu rokowania z panem Brokiem, rosyjskim jenerałem żandarmów, nie ustępuje z pola dyskusyi publicznej, owszem — roznamiętnia coraz bardziej pisma zwłaszcza ludowe i socyalistyczne. I tak naprzykład pisemko socyalistyczne *Prawo ludu* utrzymuje, że książę S. (ks. Adam Sapieha) ma odpisy listów Broka i że ks. Stojałowski jeździł do Lwowa, do tego księcia w owej sprawie. Pismo to dalej tak pisze:

Ks. Stojałowski próbował otumanić opinię publiczną, w nadziei, że skoro przeczeka czas pewien, wszyscy zapomną o sprawie. W „sprostowaniu" więc posłanem *Nowej Reformie* powiedział wykrętnie o „procesach karnych", które wytoczył we Lwowie i Krakowie. Ks. Stojałowski skłamał przytem świadomie, bo tu we Lwowie nikomu procesu karnego, ani z powodu zarzutów o pertraktacye z Brokiem, ani co do pisywania w *Dzienniku warszawskim* to jest co do kwestyi, o które chodzi, nie wytoczył. Dla zamydlenia oczu jedynie prosił sąd lwowski „o wdrożenie dochodzeń" przeciw *Przeglądowi wszechpolskiemu* za nazwanie go „Galicyjskim Możeszem" ale o tamtych dwu bardzo ważnych sprawach bardzo dowcipnie, a ostrożnie ani słówkiem w doniesieniu swem do sądu nie pisnął. Ale łudzi się ks. Stojałowski, jeśli sądzi, że opinia publiczna da mu się raz jeszcze obałamucić. Teraz już wykręty nie pomogą, ani sztuczkami listów, trzeba jawnie i otwarcie stanąć przed sądem i oczyścić się z zarzutów — jeśli... będzie to możebnem!

Słowo polskie uważa jednak, że oczyszczenie to nie jest możliwem, albowiem niezależnie od sprawy rokowań z jenerałem Brokiem, to zdaniem tego pisma wystarczają korespondencye, jakie ks. Stojałowski pisywał do *Dziennika warszawskiego*, aby zupełnie potępić tego przywódzcę stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Zaznaczamy bowiem — pisze *Słowo polskie* — że należy stanowczo odróżnić pomiędzy ugodową polityką, prowadzoną przez Baranowskiego, Gorskich, słowem przez polskie ugodowe stronnictwo, z którem można się godzić lub nie, ale zaprzeczać nie zarzucić nie można — a wspomnianemi korespondencyami w piśmach rosyjskich, w których zupełny indyferentyzm w rzeczach narodowości, języka i wiary, pogarda dla wszystkiego co było i jest tem, co się polskiego patryotyzmu, wyniesione zostały do wysokości programu. Czy godziło się Polakowi, przywódzcy jednego z polskich stronnictw włościańskich, katolikowi i kapłanowi, wchodzić na tę drogę i innych na nią za sobą ciągnąć, czego dowodzić nie potrzeba. Chcieliśmy napisać: sumienie ks. Stojałowskiego, ale po jego wykrętnej obronie obawiamy się, że będzie to apel bezskuteczny. Niech na to odpowie opinia polska bez różnicy odcieni.

Zorza, warszawskie czasopismo ludowe, przynosi nowy przyczynek do dziejów głupoty naszych włościan. Zapewnia ono, że ani słowa nie przesadza w takim razie, jakie umieszcza, przedstawia się ten ostatniemi czasy „zdrowy, chłopski rozum". Posłuchajmy, co *Zorza* pisze:

— Potrzebuję 5 rubli na jarmark, pożyczcie mi Szmula — mówi Antek do żyda z Wierzbicy.

— Pożyczę to pożyczę, — odpowie Szmul — ale podpiszcie, żeście pożyczyli.

— Jakże się podpiszę, kiedy pisać nie umiem.

— Niewielka to sztuka, ja was wnet nauczę.

Bierze więc Szmul arkusz papieru, pisze olbrzymiemi literami imię i nazwisko Antka, po tym podpisie prowadzi piórem jego ręką i powtarza to dopóty, dopóki Antek sam nie podgryzmoli swego nazwiska. Zwykle trzykrotna taka przez trzy dni nauka wystarcza.

Kontent, że umie się podpisać, Antek pożycza 5 rubli na weselisko i idzie na jarmark, chwaląc się po drodze, że już jest „piśmienny".

Po miesiącu przychodzi do Szmula, oddaje 5 rubli (rubla na procent). Szmul oddaje mu rewers przy świadku, którego umyślnie kazał Antkowi przyprowadzić i obaj są kontenci. Nie upłynął rok, aż tu Antek odbiera wezwanie do sądu. Sprawę żandarm w życiu nie miał, z nikim się nie kłócił, więc dowiedzieć się nie może, po co go wzywają. Przychodzi przed sędziego, a tu powiadają, że ma płacić 50 rubli jakiemuś Berkowi, o którym pierwszy raz w życiu słyszy, a nawet go w sądzie nie widział, bo do sprawy nie stanął, tylko napisał prośbę, aby sąd bez niego sprawę załatwił. Antek tłumaczy się, że nie pożyczał 50 rubli, opowiada, że brał 5 rubli od znajomego sobie Szmula, że podpisał rewers, ale go odebrał, i o żadnych 50 rublach nie wie. Sędzia pokazuje mu rewers i pyta: twój podpis? Patrz! Antek wpatruje się, i o dziwo! poznaje swój podpis, którego się tak pracowicie wyuczył. Ale skąd się wziął, kiedy on rewers odebrał? Na nic takie tłumaczenie! sąd zasądza go na 50 rubli, bo podpis prawdziwy. Tomka był na jego wypłatę, podpis bez świadków i szukaj wiatru w polu...

Jak się to zaś stało, wytłumaczę wam zaraz. Szmul dał pieniądze i rewers schował, ale ponieważ sam uczył pisać, a Antek na piśmie się nie znał, więc podsunął mu w onym czasie inny papier, niby dla nauki, i zamiast jednego podpisu wziął dwa podpisy Antka: jeden na 5 rubli i ten oddał przy świadku, gdy pieniądze odbierał, a drugi na 50 rubli, który oddał Berkowi, z którym nie mamy do czynienia, a który jest jego szwagrem.

Tak łapią głupich!

Brazylia

Jeden z naszych rodaków, mieszkający w San Paolo, nadesłał następujące sprawozdanie dla osób udających się do Brazylii: „Rządy republikańskie nie wyszły na dobre Brazylii, kraj cały zrujnowany i nic zdaje się go nie zdoła od ruiny ocalić. Rząd brazylijski jest w przededniu zawieszenia wypłat. Jak opłakane tu stosunki panują, najlepiej poznać można z ogromnego zdeprecyowania monety krajowej. Jednostką monetarną jest tak zw. milreis, który w złocie parzy 27 pensów angielskich, t. j. 1 zł. 26 ct. Zatem kurs 27 oznacza kurs al pari. Rzeczpospolita uważała za korzystne dla siebie zaakceptować w roku 1889 ten kurs 27. Otóż w przeciągu lat dziewięciu lub dokładniej lat ośmiu i czterech miesięcy kurs spadł do 6. Inaczej mówiąc, milreis zamiast 1·26 złr. wart jest ledwo 28 ct. Lecz rzecz najważniejsza, iż ani pensye, ani płace dzienne, ani ceny produktów brazylijskich nie zmieniły się! Kto zarabiał przed rokiem 1889 50 milreisów pensyi miesięcznie lub dwa milreisy płacy dziennej, to samo i dziś zarabia. Rozumieć przeto łatwo kolosalne straty, jakie wszyscy ponoszą.

Kawa, to główne bogactwo kraju, nie tylko spadła w cenie o kilka milreisów, lecz nie bywa już jak za czasów Don Pedra płaconą w złocie, lecz w papierze. Wszystkie cła, stanowiące główny przychód finansowy rzeczypospolitej opłaca się papierami — wedle taryf z czasów Don Pedra; zatem dochody państwa zmniejszyły się o tyle, o ile obniżył się kurs papierów. Tymczasem procenta od długów i same długi rzeczypospolitej, kupców, fabrykantów, kolei, kompanii żeglugi itd. są zaciągniętew złocie i winne być spłacane złotem. Pasywa strasznie się powiększyły, aktywa strasznie zmniejszyły wskutek zniżki cen kawy i kursu, lecz kurs 6 jest podtrzymywanym w dodatku sztucznie, bo zapewniają, iż stałby on dziś na stopie 5 lub 4, gdyby go rząd nie podtrzymywał ofiarami nadludzkiemi i tajemnemi!

Jak się ratować w podobnych okolicznościach? Nie tylko grozi to bankructwo rządu, lecz bankructwo ogólne! A trzeba wiedzieć, że Brazylia eksportuje o $^1/_3$ mniej, niż importuje, i musi sprowadzać z zagranicy wszystko, co należy do potrzeb pierwszorzędnych, poczynając od zboża na chleb, które naturalnie płaconem jest w złocie.

Ludność brazylijska dzieli się na następujące kategorye. Przedewszystkiem biali Brazylijczycy. Część ich są to wielcy właściciele, byli dawniej bogaci, dziś są zrujnowani lub bliscy ruiny. Następnie urzędnicy państwowi i różnych administracyi, jedni zależni, drudzy niezależni od rządu; połowa z nich proteguje rząd, druga połowa należy do partyi przeciwnej, spodziewającej się ze zmianą rządu przyjść do panowania. Dalej politycy, adwokaci, dziennikarze, doktorzy itd., którzy mniej lub więcej trzymają stronę rządu. Powtóre ludzie o cerze kolorowej: Dwie trzecie ich są obywatelami brazylijskimi. Darmozjady, ulegli władzy białych, których znaczenie polega na głosowaniu politycznem, stosownie do wymagań chwili. Pracują oni bardzo mało, nie produkują nic i wegetują marnie. — To jest cały ten wielki naród brazylijski, który liczy 14 milionów dusz.

Dalej idą cudzoziemcy, jest ich około $2^1/_2$ miliona, przeważnie Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy. Ci są przedstawicielami pracy w Brazylii. Trzymają w swych rękach banki, handel, przemysł, domy miejskie i własności wiejskie. Połowa z nich znajduje się w stanie służebnym na faktoryach.

Osób zrujnowanych jest niezliczone mnóstwo, co jest skutkiem wzrastającej depresyi ekonomicznej. Dopóty będą oni podupadać, dopóki rząd się nie wyleczy. Na razie nie ma na to nadziei. Państwo nie może ani jednego szterlinga pożyczyć. Rząd zdecydowany jest skonsolidować dług, zawiesić wypłatę procentów zagranicy i pertraktować o amortyzacyę. Czy to pomoże? Zdaje się, że nie. Bo nie dług rzeczypospolitej i opłacane procenta rujnują Brazylię. Cały dług zaciągnięty zagranicą jest w złocie; upadek coraz większy eksportu, przeważnie z kawy złożonego, w stosunku do importu powiększa się corocznie o 30 procent i produkuje się corocznie mniej jak w latach poprzednich, a importu nie można zredukować, bo nie można zmienić nagle całego systemu produkcyjnego w kraju. Z pewnością złe istniejące będzie wzrastać i da się we znaki kolonistom także polskim, których tam nie mało! Aż dotąd to trwać będzie, dopóki Brazylią nie zawładnie jakieś państwo europejskie, a wszystkie dane są po temu, że popadnie ona pod władzę Anglii lub Niemiec.

Ten pogląd ogólny na stan rzeczy w Brazylii ilustruje autor kilkoma nader charakterystycznemi przykładami. Oto w odległości 277 kilometrów czyli 11 godzin jazdy koleją od San Paolo znajduje się cytadela San Carlos do Pinhal. Rzeczka zwana Monjolinho okrąża ją wokoło. Tu hodują w ilościach znacznych kawę oraz trochę trzciny cukrowej i zboża. Jest tu dość wielu Polaków z Lubelskiego. Ilu ich jest? Nikt o tem nie wie. Miasto położone w pośrodku między rozrzuconemi na szeroką przestrzeń faktoryami; trudno określić przeto liczbę ludności, gdyż nie znają tu statystyki i brak nawet urzędnika stanu cywilnego. Samo miasto San Carlos do Pinhal bez faktoryi liczyć może z 12.000, a z faktoryami 40.000 mieszkańców, z których przypuszczalnie jest do 3.000 Polaków. Jest to zwykłe miasto brazylijskie. Szerokie w niem i długie rzędy domów o jednem piętrze. Ulice nie są zabrukowane; nie ma tu ani kanalizacyi, ani wody do picia. Za to jest światło elektryczne, którego nie ma nawet Lwów. Wciąż prawie panuje tu żółta febra, tak iż przybyły obecnie z Europy lekarz pewien ma okazyę wypróbować swoje serum na tę straszną chorobę, przez niego wynalezione. Lecz przychodzi mu to z trudnością, bo lazaret tutejszy mieszczący 30 łóżek, nie ma urządzeń odpowiednich. Febra przeważnie grasuje w cytadeli; to też kto może ucieka z niej, kto nie może, ten ulega chorobie. Niedawno, bo tydzień temu, było tu w ciągu dnia jednego aż 100 zapadłych na tę chorobę, lecz trudno pomódz chorym, bo brak lekarzy. Rodzice umierają na barłogach, otoczeni dziećmi płaczącemi. Trupów nie grzebią tu. Nikt się nie zajmuje niemi. Władze centralne administracyjne w Brazylii, jak również władze lokalne nie zajmują się niczem, często nawet widzi się tu całe miasta opuszczone prawie zupełnie przez ludność.

Władze wszędzie są wybieralne, a gdy przedstawiciele ich wyemigrują lub pomrą, ustaje z nimi wszelka działalność legalna i nikt się o to nie troszczy. Gdy choroba ustanie i zbiegli powrócą, wnet przystępuje się do nowych wyborów i życie na nowo się budzi; lecz nikt nie interesuje się lub nie chce przyłożyć ręki do rozwiązania zaległych spraw. Tym sposobem nigdy nie wiadomo, ile ofiar w San Carlos do Pinhal zabrała żółta febra; fakt ten jest zresztą obojętnym dla wszystkich w tym kraju. W San Paolo natomiast, gdzie żółta febra jest rzadszą, istnieje szpital izolacyjny, który bez kwestyi jest jednym z najbogatszych i najpiękniejszych na świecie. Od pewnego czasu sprowadzają do niego infirmierów i infirmierki z Berlina i Glasgowa. Szpital ten ma personal wyśmienity, kolegium lekarskie i znajduje się w wybornem położeniu. Lecz wspaniały ten szpital jest pustym. Wszyscy chorzy, którzy zapadli na żółtą febrę, bywają tu sprowadzani wozem brudnym z okolic i ledwo przybywszy, wnet umierają z trudów podróży. Omijając przeto wspaniały szpital, kierują ich zwykle na cmentarz. Dlaczego więc, zapyta niejeden, wydano na zbudowanie szpitala tak znaczne sumy, i dlaczego nie uważa się za stosowne łożyć kosztów na jego utrzymanie, lecz pozwala się choremu na żółtą febrę umrzeć w mieście na wozie lub w wagonach kolei? Ale cóż chcecie, to jest właśnie Brazylia! Ten szpital izolacyjny wzniósł wysoko imię nauki w Brazylii i San Paolo; daje on wysokie wyobrażenie o cywilizacyi w Brazylii. Czyż tego niedość? Brazylia jest cała rządzona w podobny sposób; nadto wszędzie panuje sprzedajność, zarówno w sądzie jak w wszelkiego rodzaju instytucyach.

Wielki popłoch wywołało tu zasłabnięcie w schronisku dla emigrantów kilkorga dzieci zapadłych na krup, dzieci emigrantów ledwo wyładowanych z parowca w Santos. Onegdaj znów przybyło tu z Rio Janeiro, gdzie febra dość silnie grasuje, 38 emigrantów, celem umieszczenia w tutejszem schronisku. Ledwo przybyli, gdy emigrantka pewna skonała, jakby piorunem rażona, na żółtą febrę. Co przedsięwzięto? Dzień potem przybyło do tegoż schroniska 1500 emigrantów z Europy. Naturalnie schronisko nie było desynfekcyonowane i ci emigranci udający się do owych osad, zabrali ze sobą zarodek żółtej febry.

Pełno w tym kraju sprzeczności i niedorzeczności. W Santos istnieje laboratoryum, celem analizowania produktów spożywczych, lecz naturalnie i ono próżnuje. Wina, likiery, produkta spożywcze egzaminowane na chybił trafił i uznane jako ledwo zepsute lub niezupełnie dobre, odrzuca się, poczem albo wnet wysyła się je do Europy, albo też niszczy bez dalszej analizy lub powodu. Przeciwnie w Santos, San Paolo, w całem państwie sprzedają najhaniebniejsze falsyfikaty krajowe, a żadne prawo nie staje temu na zawadzie. Zakłady w Santos dostateczne dają pojęcie o hygienie brazylijskiej!

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 maja.

Prezydent dr. Małachowski poświęcił na wstępie wczorajszego posiedzenia gorące wspomnienie ś. p. Janowi Klimowiczowi, radnemu m. Lwowa, jako gorliwemu pracownikowi w licznych komisyach Rady. Radni uczcili przez powstanie pamięć zmarłego kolegi. Następnie oznajmił p. prezydent, iż wysłał do rodziny zmarłego arcyksięcia Leopolda telegram kondolencyjny imieniem Reprezentacyi miasta.

Pierwszym punktem porządku dziennego była sprawa utworzenia filii szkoły realnej. Referent dr. Gerstmann przedstawił wniosek o udzielenie przez gminę pomieszczenia projektowanej filii szkoły realnej, co kosztowałoby gminę 2.000 zł. rocznie. W dyskusyi zabierali głos pp. Maryański, Soleski, Roszkowski i Thullie; wszyscy ci mowcy przeciwili się stanowczo mieszaniu się Rady do spraw szkół średnich. Prof. Thullie przypomniał przy tem, że zjazd techników polskich oświadczył się przeciw szkołom realnym, a za gimnazyami realnemi. Wniosek p. Gerstmana upadł wszystkimi głosami, czyli że Rada nie przyłoży ręki do rozszerzenia szkoły realnej, pozostawiając to w zupełności rządowi.

Następnie przyszła pod obrady sprawa nadzwyczajnej subwencyi dla dyrektorów teatru lwowskiego. Imieniem komisyi, która została umyślnie w tym celu ustanowioną, aby petycyę dyrektorów teatru należycie rozważyć, przedstawił dr. Maryański Radzie wniosek udzielenia tej nadzwyczajnej subwencyi (w kwocie 5.000 złr.), jednakże pod warunkami, że: 1) dyrektorowie teatru otoczą większą aniżeli dotychczas opieką dramat i przynajmniej raz na tydzień dawać będą przedstawienia sztuk z dziedziny poważnego dramatu i komedyi; 2) dyrektorowie teatru będą dbali o stan sił artystycznych i przyjmą napowrót zasłużonych scenie lwowskiej artystów (chodzi tu o pp. Woleńskiego i Fiszera); 3) personal dramatu, a przynajmniej część jego pozostawać będzie w porze letniej we Lwowie, gdyż dotychczasowe zarządzenia obecnych dyrektorów pozbawiały mieszkańców stolicy całkowicie teatru w porze letniej; 4) ceny miejsc począwszy od drugiego piętra aż do galeryi nie będą podwyższane zbytnio. Na tych warunkach proponuje komisya wypłacić subwencyę w dwóch ratach, a to 30 czerwca i 31 grudnia 1898 r.

Nastąpiła ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. Roszkowski, Gostkowski, Dzięczielewicz, Thullie i Szajer. Podnoszono, że p. Fiszer nie chce wstąpić napowrót do stałego składu personalu teatralnego, że dyrekcya mimo przyrzeczeń, nie prowadziła żadnych rokowań z p. Woleńskim o przyjęcie, że księgi kasowe teatru wykazują tak olbrzymi deficyt, iż należałoby właściwie zwinąć jak najspieszniej przedsiębiorstwo, że dalej księgi te nie wykazują ani centa wydatku na honorarya dla dyrektorów, którzy fakt ten objaśniają względem jedynie na zadowolenie moralne, — doradzano także, w razie uchwalenia subwencyi, przeznaczyć ją na czas od 1 lipca 1898 do 30 czerwca 1899, a to w tym celu, by się przekonać, czy dyrekcya do warunków Rady miejskiej się stosuje. Postawiono wreszcie wniosek o odroczenie posiedzenia; wniosek przyjęto jednogłośnie. Do głosu nad sprawą subwencyi, zapisanych jest jeszcze dziewięciu mowców.

Mały Fejleton.

Tajemnicza komnata.

(*Maurycy Jokay.*)

Diomed był malarzem wiedeńskim i należał do szkoły impresyonistów. Dla impresyonisty wyraz „szkoła" jest czemś obelżywem, gdyż żaden z nich nie może należeć do jakiejbądź szkoły, ani iść w oznaczonym kierunku. Impresyonista musi sam dojść wszystkiego i wszystkiego sam się nauczyć: rysunku, kompozycyi, kolorytu i światła.

Diomed był więc impresyonistą, do tego mężczyzną bardzo przystojnym, światowym i ulubieńcem pięknych kobiet.

Żądny był sławy i zaszczytów.

Dawnych mistrzów pędzla miał za nic. Rubens był w jego przekonaniu bazgraczem, tak samo Rembrandt, dzieła Meissoniera uważał za odpowiednie do cukierni, Makart nie był artystą, ale robotnikiem.

Poezya jest niczem, ideały — głupotą, impresyonizm... wszystkiem.

Obrazy Diomeda świadczyły o zupełnie nowem pojęciu sztuki. Zachwycającą była jego „Śpiąca markietanka".

Widać jej było tylko dwie pięty i to — zdawałoby się — koniecznie wymagające kąpieli.

Głowa nie była widoczną, gdyż zwieszała się z przeciwnego końca obrazu, z tapczana ku ziemi.

Inne części ciała zasłonięte były kolanami wysoko podniesionemi; długie ramię, ciągnące się poprzez całą długość obrazu i ściskające w pięści butelkę z wódką, usprawiedliwiało tytuł.

Wspanialsze jeszcze były jego obrazy ze świata zwierząt, np. „Krowa pijąca".

Z wielkiej stągwi widać było dwa rogi i dwoje uszu, głowa cała była schowana w stągwi.

Jakież-to naturalne!

Po nad tem unosiło się w powietrzu coś wężowo skręconego; po bliższem przyjrzeniu się można było rozpoznać, iż był-to ogon krowy, którym opędzała się od much.

Również bardzo oryginalnemi były jego krajobrazy, mianowicie: „Wschód słońca o północy na wyspie Cava Saxa".

Krajobraz ten jednego z kolegów Diomeda naprowadził na dziwną myśl:

— Słuchaj, mój drogi — rzekł, przyglądając się uważnie krajobrazowi — czemuż ty zrobiłeś taką czerwoną twarz twemu wujowi; zdaje mi się, iż w naturze taki nie jest?...

Profan wziął obraz ten za portret.

Słońce wydało mu się ludzką twarzą, dwie czarne skały wyspy Cava Saxa — ramionami, a biała przestrzeń śniegu — pikową kamizelką...

Pomimo takiej wszechstronności talentu, żaden z jego obrazów nie był jeszcze w Salonie. Na jedną z wystaw przyjęto wszystkie jego obrazy; były one oglądane przez liczną publiczność, ale nie mogły znaleźć jakoś amatora.

Pewnego jednak razu zdawało się mu, że błysnęła dlań gwiazdka sławy.

— Panie Diomedzie — rzekł raz na ulicy jeden z handlarzy dzieł sztuki — znam kogoś, kto się panem bardzo zainteresował.

— Czy Europejczyk?

— Nie, Amerykanin.

— Z Europejczykiem nawet by mi mówić nie było warto.... Czy to król nafciany?

— Nie, jestto kobieta, właścicielka kopalń srebra, miss Deboray Stopps.

— Cóż jej się najlepiej podoba?

— Sam twórca. Jest gotową oddać panu swe serce i miliony!

— Żartuje pan sobie, panie Luchs — odrzekł malarz dumnie.

— Bynajmniej. Dama ta jest bardzo przystojną.

— Tem gorzej. Gdyby była brzydką, mogłaby mi służyć za model do studyum.

— Pan jej nie potrzebuje malować, tylko zaślubić.

— To znaczy, mam się jej sprzedać. Nie, takiego głupstwa nie zrobię. Ożenię się wtedy, kiedy świat uzna kim jestem, kiedy znawcy obrazy moje wyrywać sobie będą, kiedy będę tak wielkim, iż kawałek płótna próżnego, na którym tylko nazwisko moje podpisane będzie, ocenią ludzie na tysiące. Wówczas dopiero się ożenię.

— Dumny człowiek — myślał pan Luchs po rozstaniu się z malarzem.

W kilka dni później Diomed jeszcze przed godziną jedenastą zerwał się z łóżka, gdyż Luchs dał mu znać, że znalazł się kupiec na jego obrazy.

— Kto taki? — czy Amerykanin?

— Król bawełniany.

Diomed ubrał się prędzej niż zwykle i pospieszył z handlarzem.

Amerykanin czekał już u Luchsa na niego.

Odbyła się prezentacya.

— Pan Diomed — mister Vandergould.

— Pańskie obrazy są na sprzedaż?

— Tak, panie.

— Jaka jest ich cena?

— Cena podpisana jest na każdym. Markietanka kosztuje 10,000 guldenów, krowa pijąca 11,000, wschód słońca 12,000, martwa natura 13,000, razem — nie wiem ile to wypada, niech pan sam policzy.

Pan Vandergould pokręcił głową.

— W mojej galeryi, w której znajdują się najcenniejsze dzieła sztuki europejskiej niema obrazu, któryby kosztował mniej, niż piętnaście tysięcy dolarów.

— Temu możemy łatwo poradzić. Każdy z mych obrazów może kosztować 15,000 dolarów.

— Cena wynosi więc razem 60.000 dolarów.

Mister Vandergould wyjął książeczkę czekową i wypełnił czek umówioną ceną.

Za ramy obrazów pozatykał bilety wizytowe jako dowód, iż obrazy on kupił, następnie prosił pana Luchsa o zmianę sumy podpisanej pod niemi i wystawienie obrazów do czasu zabrania ich do Ameryki.

Wieść o sprzedaży obrazów rozeszła się lotem błyskawicy i tłumy cisnęły się do sali oglądać arcydzieła, które nabył bogaty amerykanin.

Dostrzegano w obrazach wielkie zalety, których przedtem nikt nie widział i Diomed stał się naprędce najsłynniejszym malarzem europejskim, którego obrazy podziwiane były przy oświetleniu elektrycznem i podwojonej cenie biletów wejścia.

Teraz więc Diomed miał już wszystkie dane do starania się o rękę miss Stopps, która też wkrótce została jego żoną.

Od tej pamiętnej chwili „Salon" nie usuwał już jego obrazów i bez względu na cenę, jaka była pod nimi napisana, w drugim końcu obrazu można było zaraz wyczytać na kartce: „Kupione przez Mr. Vandergoulda".

Diomed posiadał więc sławę, piękną, kochaną i inteligentną żonę, pyszny pałac, wspaniałe atelier, powozy, konie, służbę.

Jest przecież rzeczą dowiedzioną, iż geniusz nigdy ze swego losu nie jest zadowolony. Zresztą trafia się to i u zwykłych śmiertelników, iż mając za dużo szczęścia w miłości, poddają się uczuciu zazdrości.

Diomed nie mógł pojąć, czem żona jego jest każdej niedzieli tak zajętą, iż nie wydaje nawet kucharzowi dyspozycyi obiadu, nie każe zaprzęgać koni, aby wyjechać na spacer lub do teatru.

Na jego zapytania w tej kwestyi odpowiadała krótko, iż przestrzega ściśle zasad religijnych, odpoczynku w dni świąteczne.

Diomedowi jednakże nie dawało spokoju zagadkowe jej postępowanie, niepokoiła go mianowicie tajemnicza komnata, którą żona miała w pałacu.

Drzwi tej komnaty były zawsze szczelnie zamknięte i wejście do niej było Diomedowi wzbronione.

Każdej niedzieli żona jego udawała się do owej komnaty i przepędzała w niej długie godziny.

Służba zaczęła sobie opowiadać, iż w tajemniczej komnacie słychać czasami głos męski.

Kiedy Diomed zapytał o to żony, odpowiedziała, iż odprawia tam nabożeństwo nakazane przez jej kościół, a głos męski, który słychać nawet przez podwójne drzwi komnaty, jest głosem duchownego, który pomaga jej w ćwiczeniach religijnych.

— Chciałbym ja temu duchownemu raz w oczy spojrzeć — powiedział raz Diomed wzburzony.

— Pożałowałbyś tego.

— Czy ma tak straszny wzrok?

— Tak.

— Ale ty go się nie boisz?

— Ja, nie.

— Jeżeli tajemnicy tej nie odkryjesz mi, wytoczę ci proces rozwodowy.

— Na to nie masz odpowiednich dowodów.

— Ja je sobie znajdę.

Od tego czasu Diomed otoczył pałac szpiegami, którzy mu mieli dać znać, skoro tylko tajemniczy nieznajomy wejdzie do jego pałacu.

Chciał następnie ze świadkami i policyą wtargnąć do tajemniczej komnaty swej żony, ażeby ją schwytać na wiarołomstwie.

W tymże czasie pracował nad wielką kompozycyą, która miała być lepszą od wszystkich kompozycyi impresyonistycznych.

Obraz przedstawiał pokład okrętu zapełnionego pasażerami, znajdującemi się w różnych stadyach choroby morskiej.

Obraz był prawie skończony, brakowało tylko jeszcze psa, któryby porządkującym pokład marynarzom w pracy ich pomagał.

Mister Vandergould znów przybył z Ameryki. Traktował o obraz, znajdujący się jeszcze na sztalugach.

— Obraz kosztuje 100.000 dolarów — rzekł Diomed wyniośle.

— Bardzo pięknie — odrzekł Vandergould.

Kiedy za chwilę Diomed siadł do wykończenia obrazu, przerwał mu pracę jeden ze szpiegów, dający mu znać, iż zagadkowy duchowny znów się znajduje w zamkniętej komnacie jego żony.

W ubraniu roboczem popędził do domu. Towarzyszyło mu dwóch przyjaciół, po drodze zawołali jeszcze komisarza policyi i ślusarza. W ten sposób przygotowani na wszelkie ewentualności wtargnęli do pałacu.

Drzwi tajemniczej komnaty były mocno zamknięte.

— W imieniu prawa — wołał komisarz.

Nikt nie dawał odpowiedzi, kazano więc ślusarzowi drzwi otworzyć.

Po za pierwszemi drzwiami były drugie, do których Diomed pukać zaczął.

— Żono, otwieraj! To ja, twój mąż!

Z poza drzwi dał się słyszeć głos kobiecy.

— Oddal się! Nie wchodź tu; gdyż będzie to dla ciebie straszniejszem niż śmierć.

Diomed przecież kazał ślusarzowi otworzyć drugie drzwi.

I weszli wszyscy do tajemniczej komnaty: Diomed, dwaj przyjaciele, komisarz policyi, ślusarz i służba.

Diomed rzucił się naprzód i pobiegł do nieznajomego.

W tem odskoczył przerażony.

— Mister Vandergould — wybąkał.

— Ja nie jestem mister Vandergouldem, lecz Eliaszem Stopps, ojcem pańskiej żony — rzekł tenże — obrazy pańskie, które zakupywałem widzi pan tu wszystkie wiszące na ścianach oto jest: Markietanka, Wschód słońca, Martwa natura i inne. Obecnie właśnie myśleliśmy z córką nad tem, gdzie umieścić „Chorobę morską", gdyż obraz jest bardzo duży.

Diomed stał prawie skamieniały.

Przyjaciele jego ukradkiem śmieli się serdecznie, komisarz policyi spisywał o całem zajściu protokół.

Teraz mistres Deboray zbliżyła się do Diomeda:

— Proces o rozwód obecnie ja panu wytoczę — rzekła — mężczyzna, który staje się śmieszny, nie wart jest takiej jak ja żony.

Kronika.

Lwów 26 maja.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu krajowego w Krakowie Józef Krzepela został zamianowany radzcą wyższego sądu w Krakowie.

Zastępcą syndyka Tow. kredytowego ziemskiego w miejsce ś.p. dra Ostrożyńskiego zamianowano adwokata dra Augusta Łozińskiego.

Na III kadencyę sądów przysięgłych, rozpoczynającą się dnia 7 czerwca wylosowani zostali jako przysięgli główni: Olszewski Konstanty, Budzynowski Włodzimierz, Fedorski Władysław, Rozdół Jan, Dołżycki Karol, Grabiński Wacław, Przednowek Michał, dr. Rucker Jan Jerzy, Bogochwalski August, Mikuliński Bolesław, Januszkiewicz Gracyan, Hillich Marcin, Kotiers Franciszek, Plewnicki Ferdynand, Janowski Józef Kajetan, Dzbański Stanisław M., Hanower Jakób, dr. Piłat Tadeusz, Kretowicz Paweł, Sołowij Jan Włodzimierz, Łuszczkiewicz Napoleon, Henner Jakób, Halberstaub Chaim, Ziołecki Walenty, Płocki Zygmunt, Werner Arnold, Thom Leon, Brühl Abraham, Peredaitkiewicz Andrzej, Stromenger Edmund, Kruh Edward, hr. Tarnowski Juliusz, Morawiecki Kazimierz, Piepes Jakób, Gorgolewski Stanisław, Underka Franciszek.

Jako przysięgli zastępcy pp.: dr. Szydłowski Henryk, Niżałowski Franciszek, Czyżek Marcin, Brandler Nathan, Laufer Berl, dr. Baber Rafał, dr. Soroń Franciszek, dr. Rabe Jakób, Knauer Jan.

Rozruchy w Przemyślu. We wtorek wieczorem, po opisanych przez nas wczoraj wypadkach, zaszła jeszcze obfita w smutne następstwa scena. Przed magistratem wypłacano robotnikom ich dzienny zarobek. W tej porze w jednym z pobliskich sklepów eksplodowała nafta w lampie, wskutek czego powstał wielki popłoch przechodniów, sądzono bowiem, że socyaliści w sklepie tym wzniecili pożar. Zbiegło się zaraz mnóstwo ludzi, poczęto wybijać szyby i bić żydów. Żydzi odwzajemnili się za to na jednym robotniku, który szedł sam, i zbili go tak mocno, że musiano go umieścić w szpitalu. Powtórzyły się jeszcze późnym wieczorem napady na sprzedawaczy chleba, wskutek czego policya aresztowała wielu robotników. Wczoraj, tj. we środę, po spisaniu protokołu, odstawiono około pięćdziesięciu do sądu, a kilkunastu odszupasowano do miejsca przynależności. Między aresztowanymi znajduje się jeden akademik. Na rogatkach czuwa straż i nikogo obcego nie wpuszcza do miasta. Wydano zakaz zgromadzania się pod gołem niebem. Wczorajszy dzień upłynął dość spokojnie. W nocy z

torku na środę trzy kompanie wojska obozowały na rynku pod gołem niebem, czuwając nad bezpieczeństwem publicznem.

Jubileusz dyrektora Rudolfa Schwarza, który wypadł na dzień 18 maja b. r., uczczono wczoraj w naszym święcie muzykalnym. Na cześć jubilata odbył się wczoraj wieczorem bankiet w sali Tow. muzycznego, w którym wzięło udział 80 osób. Szereg pięknych i serdecznych toastów podnosiło niezwykłe i liczne zasługi dyr. konserwatoryum p. Schwarza na polu pedagogicznem i artystycznem. Wiceprezes Tow. muzycznego dr. Till, przedstawiciel Koła literackiego prof. Balasits, przedstawiciel „Sokoła" lwowskiego p. Bursa, profesorowie Franciszek i Walery Wysocki, prof. Kadyi i dyrektor teatru p. Bandrowski podnosili w wymownych słowach zasługi jubilata położone około Towarzystwa muzycznego, jego artystyczne dążności i działalność pełną obfitych rezultatów. P. Rudolf Schwarz od lat 40 jest członkiem czynnym Towarzystwa muzycznego, od lat 25 profesorem konserwatoryum, a od r. 1888 jego dyrektorem artystycznym. Towarzystwo to zawdzięcza swój rozwój w znacznym rzędzie gorliwej pracy i rzetelnym usiłowaniom dyrektora p. Schwarza. Po oficyalnych toastach nastąpiły tany, które przeciągnęły się do późnej nocy.

Majówka, urządzona za inicyatywą p. Chamcowej, odbyła się wczoraj w Janowie i wypadła dobrze. O godz. 10 rano wyruszono ze Lwowa w liczbie około 40 osób. Obowiązki gospodarzy pełnili p. Makomicki, p. Matuszewic, sekretarz koła Lwowianów i jego żona. Zaraz po przybyciu do Janowa udało się towarzystwo do grobu Poniatowskiej, matki Stanisława Augusta. Grób robi smutne wrażenie: zapuszczony, zaniedbany. Następnie zjedzono obiad w restauracyi hotelowej, przyozdobionej kwiatami. Podczas obiadu grała muzyka 30 p. p. Po obiedzie wyruszono łodziami przez staw janowski na „górę Różowską", okoloną szpilkowemi lasami. Tam, na [illegible] Eoć i Antoni Liske. Wśród tańców podawano chłodniki, potem podwieczorek i na zakończenie [illegible] Kraszewski [illegible] aż do Kijowa.

Patryotyczna sztuka. Od tygodnia wystawiona jest na naszej scenie sztuka, pełna głębokiego patryotyzmu, rozumnego a nie warcholskiego. Nosi ona tytuł „Kraj", a autorem jej jest jeden z najznakomitszych polskich pisarzy. [illegible] najlepsze utwory literatury dramatycznej polskiej lub francuskiej. Dyalogi i trylogi są przeliczne, pełne głębokiej myśli, wytwornej formy i silnej dyalektyki. Sztuka jest [illegible] pp. Żelazowski, Chmieliński i Feldman wykonywana, [illegible] role bez zarzutu, a pani Gostyńska jest jak zawsze silna w charakterystyce i niezrównana w pomysłowości. Jedyny zarzut, jaki [illegible] Gdy ja w Warszawie [illegible] w Krakowie [illegible] we Lwowie [illegible]

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Rohatynie na posadę oficyała Rady z płacą 600 zł. Termin do 15 czerwca.

Straszna burza z nawałnicą nawiedziła wczoraj Czerniowce. Na ulicy Józefińskiej zawalił się mur ogniowy jednej z kamienic i przywalił czterech robotników, a [illegible] ciężko zranił.

Grad. Ze Stecowej w pow. śniatyńskim piszą: Grad wielkości orzecha włoskiego nawiedził dnia 22 bm. południowo-wschodnią stronę wsi naszej. Padał on przez kwadrans i zniszczył wszystkie zasiewy tak doszczętnie, że włościanie zdecydowali się wszystko przeorać i przesiać. [illegible] W innych stronach wsi nie wiele [illegible] deszczyk pokropił ziemię.

Proces o morderstwo przeciw małżonkom Carrara, rozpoczęty w poniedziałek w Paryżu, ukończył się wczoraj. Carrara skazany został na śmierć przez powieszenie, a jego żona na dożywotnie roboty przymusowe.

Na turnieju szermierskim, który odbył się temi dniami w Wiedniu pp. Zdzisław Czajkowski i Aleksander Paszkiewicz, uczniowie Mario'go, [illegible]

Spryt czynownika. Warszawski korespondent *Głosu Narodu* donosi, iż pewien urzędnik warszawskiej cenzury, widząc, iż od dłuższego czasu nie pojawiają się w galicyjskich dziennikach artykuły [illegible] polskiej niezawisłej prasy.

Może takt ten usunie [illegible] tych [illegible] mądro-[illegible]

Niepospolity utwór dramatyczny — pisze krakowski korespondent *Słowa Polskiego* — poznało liczne grono literatów, dziennikarzy i artystów dramatycznych, zaproszonych przez p. Gabrielę Zapolską, do wysłuchania i wypowiedzenia sądu o najnowszej jej pracy [illegible] „Małka Schwarzenkopf", obraz z życia żydowskiego. — Rzecz obecnie Zapolska [illegible] tak dosadnie i plastycznie, że sceny wstrząsają swoją prawdą, zadziwiają nowością nieznanej dotychczas w literaturze w takiem oświetleniu sfery społecznej.

Sztuka ma tytuł „Jojne Firułkes". Bohaterem jej ów żydek, właściciel połowy sklepiku, za którego wydano inteligentną Małkę. Uszlachetniła go ona krótkiem z nim pożyciem tak, iż nauczył się kochać prawdę i czuć litość dla nieszczęśliwych swoich ciemnych i chciwych zysku wyznawców. I naturalnie pogardzają oni tym uszlachetnionym, chociaż niezmieniającym wyznania żydem, uważają go za obłąkanego i nauczyciele chajderów, oraz dziatwa szkolna, rzucają na niego kamienie, lub cięższe od nich przekleństwa. Całą obszerną skalę wad żydów, ich złe szkoły, niechlujstwo, wstręt do pracy, chciwość łatwych zysków, fanatyzm religijny, słowem życiową i psychiczną stronę ich bytu, roztacza Zapolska w scenach krótkich, efektownych, chociaż ponurych. Maluje także ciekawe zwyczaje, opisywane, lecz na scenie nie widziane, jak święto purimu, lub pieczenia mac rytualnych. W obrazie tym, może jednostronnym, bo zbyt mało figur ze świata chrześcijańskiego wprowadza autorka, snuje się, chociaż nie góruje wyraźnie, rozumna tendencya duchowego i etycznego podniesienia mas żydowskich, bynajmniej nie w kierunku socyalistycznych „uświadomień", lecz w duchu braterskiej miłości dla nieszczęśliwych.

Dojrzałego i skrystalizowanego talentu dziełem jest ta najnowsza praca utalentowanej autorki, to też z kilkunastu piersi literatów i artystów, którzy „Firułkesa" wysłuchali, wyrwał się szczery, serdeczny okrzyk: „Brawo, autorka!" — i mogę zapewnić, że jednomyślnym był, a każdemu z miłośników literatury i sztuki dramatycznej sprawił istotne zadowolenie."

Arcyksiążę Leopold, zmarły onegdaj w Herrnsdorf koło Badenu w 75 r. życia, od kilku lat już nie opuszczał swojego zamku. Był on już poprzednio kilkakrotnie tknięty apopleksyą i z tego powodu sparaliżowany naprzemian to po lewej, to po prawej stronie ciała. Z temi cierpieniami połączoną była irytacya całego systemu nerwowego, wskutek czego arcyksiążę tylko w nadzwyczajnych wypadkach przyjmował obcych u siebie. W samotności pędził on życie z dnia na dzień, urozmaicając je sobie jedynie słuchaniem opisów bieżących wypadków z gazet, które mu głośno czytano. Zajmującem jest to, że arcyksiążę utrzymywał w Wiedniu ogromne apartamenta, położone przy „Praterstrasse", z których sam od dziesięciu lat wcale nie korzystał i to jedynie dlatego, żeby nie oddalać licznej służby, zajętej w tych apartamentach i stajni książęcej.

Nauka stenografii wprowadzoną zostanie na próbę jako przedmiot nadobowiązkowy w wydziałowych szkołach wiedeńskiego okręgu szkolnego w roku szkolnym 1898/99.

Urodzaje w Galicyi. Zboże jare zapowiada się w Galicyi dobrze, natomiast ozime ogólnie popsuło się. Koło Starego Miasta i Stryja musiano żyto na siedmdziesiąt-procentowym obszarze przeorać. Również przeorano żyto w wielu stronach Podola, głównie koło Kozowej, Tarnopola i Trembowli. Koło Zaleszczyk i Horodenki przeorano żyto pod kukurudzę. Ogólnie przypuszczają, że zbiór żyta będzie mniejszym niż średni. Koniczyna wszędzie zapowiada się dobrze. Sady odkwitły bardzo pięknie i jest nadzieja na wielki urodzaj owoców. Sadzenie kartofli prawie wszędzie już ukończone, tylko na Pokuciu i w okolicach górskich praca jest jeszcze w pełnym toku, w niektórych zaś okolicach, jak koło Turzego w staromiejskiem i koło Narola wiele pól włościańskich stoi odłogiem, gdyż brakło kartofli do sadzenia.

Hakatyzm w sądzie. Sąd ławniczy w Inowrocławiu skazał we wtorek zegarmistrza Dutkiewicza, za to, że wystawiał w witrynie swego sklepu zegarki i breloki z napisem „Boże zbaw Polskę" na trzydzieści marek kary. Winę zegarmistrza traktował sąd jako grubą swawolę („groser Unfug"). Taką samą karę również za „grubą swawolę" otrzymał redaktor *Dziennika Kujawskiego* p. Maćkowski, gdyż umieszczał w gazecie inseraty o tych zegarkach i brelokach. Warto przytem wiedzieć, że te przedmioty „grubej swawoli" wyrabiają fabryki niemieckie w prowincyi nadreńskiej, a bynajmniej nie polskie i że napisy są zawsze z błędami. Nic więc nie szkodzi, że niemieckie sądy wytępią lichy niemiecki towar z polskich sklepów.

Do dziejów upadku parlamentaryzmu. Z Budapesztu donoszą, że przedwczoraj, gdy ks. Lepcsenyi, redaktor dziennika katolicko ludowego i poseł do parlamentu, wychodził z gmachu parlamentu, rzuciło się na niego dwóch posłów stronnictwa radykalnego i poczęto go kijami okładać. Nadbiegła policya i wyzwoliła księdza z rąk napastników. Powodem tej napaści była rozprawa o Koszucie, głośnym rewolucyoniście węgierskim z 1848 r., wykazująca rozmaite ujemne strony działalności tego byłego dyktatora Węgier, a napisana przez kogoś bezimiennie i dodana jako dodatek do dziennika ks. Lepcseny'ego. Dodać winniśmy, że prasa radykalna węgierska szczuła już od tygodnia przeciw ks. Lepcseny'emu i że on nie może pokazać się na ulicy, ponieważ młodzież i niższe warstwy są tak przeciw niemu podniecone, iż zachodzi obawa, że go zamordują.

Ojciec Zoli. Jenerał Loverdo z Tuluzy, pisze w paryskim *Petit Journal* co następuje: „W roku 1830 mieszkałem w Paryżu z matką i siostrami. Mój ojciec, który także był generałem, przyjął wtedy, i pewnego dnia zaprosił na obiad pewne indywiduum, przybyłe z Wenecyi. Był to niejaki Franciszek Józef Zola, b. porucznik w armii austryackiej. Opowiadano mi parokrotnie, że ten Zola był skompromitowany w sprawie przemytniczej, ponieważ przemycał koronki i dlatego musiał opuścić armię austryacką. Syn tego właśnie człowieka obecnie ośmiela się obrzucać obelgami armię francuską".

Pojedynek o kobietę odbył się wczoraj w Budapeszcie w koszarach kawaleryi pomiędzy pewnym oficerem artyleryi a jednym z jenerałów z Przemyśla; utrzymują, że był to komendant korpusu Galgotzy. Oficer artyleryi otrzymał ciężką ranę.

Nadzwyczajny gość zawitał wczoraj do Lwowa i był serdecznie podejmowany przez tutejszy „klub cyklistów". Jest nim dziennikarz londyński p. Jefferson, który na welocypedzie przedsięwziął podróż do Chiwy w Azyi. W Rosyi otrzyma on dla bezpieczeństwa asystencyę z ośmiu kozaków i z niemi kontynuować będzie swoją podróż.

Z okna drugiego piętra kamienicy pod l. 2 przy ul. Objazdowej spadł wczoraj 3-letni chłopak Leib Frisch i zabił się na miejscu.

Zmarli. W Krakowie Anna z Lipskich Bednarowska, właścicielka dóbr Czachorówka na Podolu rosyjskiem lat 52. We Lwowie Józef Prus Trębicki, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, lat 55.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +14, w poł. +17 R. Bar. 757. Podnosi się. Pogoda.

Konik polny i mrówka.

(Z nowych bajek nie-moralnych).

Skrzętna mrówka kruszynki niosła do mrowiska,
A tuż z bliska,
Skacząc sobie wśród trawy, konik polny śpiewa.
„Próżniaku! — woła mrówka — toż zgroza prawdziwa!...
Jąłbyś się lepiej pracy, bo przeminie lato,
A w zimie potem nędza będzie ci zapłatą".
Konik zaś skrobie nóżką i oczka wyłupia,
Rusza szczęką i tylko szepnie czasem: „Głupia!.."
Tak, w dzień upalny, słońca malowany złotem,
Konik śpiewa, a mrówka zalewa się potem.
.. Minęło lato, przyszła chmurna, mroźna zima,
Mrówka się do zapasów swych zebranych ima,
I wciąż się oglądając za wiosennem słońcem,
Myśli, jakby powiązać teraz koniec z końcem,
A konik? Pewno nędzy dostał się w ofierze?..
O, nie! On występuje — we włoskiej operze,
I, siadając przy suto zastawionej misie,
Marzy właśnie o swoim setnym benefisie,
A, że ma serce dobre i jest też uczynny,
Więc dla mrówki da jeden koncert dobroczynny...
. . . .
A morał? Niechaj nikt go w tej bajce nie szuka,
Chyba ten, iż śpiewacza opłaca się sztuka.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek popularne przedstawienie po cenach zniżonych „Adam i Maryla", obraz sceniczny w 3 aktach Zygmunta Sarneckiego. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz 1-szy „Szarada", obraz sceniczny w 1 akcie Ignacego Grabowskiego, po raz 1-szy „Pokój zawarty", komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego (nigdzie dotąd nie grana) i po raz 2-gi „Mistrz Paryża". W niedzielę „Adam i Maryla". W poniedziałek popołudniu „Dwaj urwisze", wieczorem „Kraj".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 maja.

(Z.) Spekulanci nasi ni stąd ni z owąd jęli dziś oddawać się refleksyom o trudnych wewnętrznych stosunkach politycznych Austryi i o pogorszeniu się szans odnowienia ugody. Być może, że refleksye te wywołało ogłoszenie cyfr bilansu handlowego naszej monarchii, który znów się pogorszył. Ostatecznie wytworzył się od pierwszej chwili nastrój zniżkowy, podsycany nadto tą okolicznością, że ultimo tuż za pasem. Sprzedaże przeważały przeto na całej linii a kursa obniżyły się. Na targach zagranicznych tendencya była dziś także mniej silna, niż dni poprzednich. — W Berlinie spadły akcye górnicze skutkiem wiadomości, że w kopalniach w Westfalii daje się uczuć dotkliwy brak robotników, który może pociągnąć za sobą podwyższenie płac. Zresztą spekulacya zwyżkowa w tych akcyach wybujała zanadto i reakcya jest konieczną. — W Paryżu spadła renta hiszpańska na $33^1/_2$. Spadek ten wywołał projekt rządu madryckiego zaprowadzenia podatku rentowego, któremu podlegać mają także kupony tej renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·80, węgierskie 390·—, Anglobanki 158·50, Uniony 297·—, Bankvereiny 269·50, Länderbanki 229·25, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 261·75, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·80, austryacka złota 121·10, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·65, 20 frankówka $9·53^1/_2$, marki 11·76·—, rable $1·27^3/_4$.

Ceny zboża. Wiedeń 24 maja. Pszenica na maj-czerwiec 12·85—12·87, na jesień 9·87—9·95; żyto na jesień 7·65; owies na jesień 6·18; kukurudza na maj-czerwiec 5·75, na lipiec-sierpień 5·80; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13·20.

Wiedeń 25 maja. Pszenica na maj-czerwiec 12·61—12·95, na jesień 9·90—9·98; żyto na jesień 7·67—7·75; owies na jesień 6·12; kukurudza na maj-czerwiec 5·73—5·75, na lipiec-sierpień 5·75—5·76; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13·20.

§ **Komitet** Towarzystwa rolniczego krakowskiego wysyła w tym roku komisyę dla zakupienia bydła rozpłodowego rasy fryzyjskiej do Fryzyi w miesiącu czerwcu. Komisya składać się będzie z pp. prof. dra Adametza, wiceprezesa Karola Czecza i instruktora F. Sandoza.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Madryt 26 maja. Z wysp Filipińskich nadeszły tu podobno z bardzo wiarygodnego źródła wiadomości, że większość przywódców tamtejszego powstania oświadczyła jeneralnemu gubernatorowi Augustinowi gotowość popierania Hiszpanii w walce z Amerykanami.

O misyi ambasadora Leon Castillo w Paryżu mówią, że spodziewa się on przy pomocy grupy finansistów francuskich i przy poparciu rządu francuskiego zasilić bardzo wydatnie finanse Hiszpanii. Wobec znacznego zaangażowania kapitału francuskiego domaga się jednak rząd paryski pewnych gwarancyi i koncesyi w Maroku.

Przygnębienie, jakie zapanowało w kraju po klęsce pod Manilą, zniknęło już, a w miejsce jego nastaje otucha w przyszłość, opierająca się na tem, że mimo, iż miesiąc już upłynął od wypowiedzenia wojny, Amerykanie, którzy chełpili się, iż do kilku dni zgniotą Hiszpanów, nie odnieśli na wodach Antylskich jeszcze żadnego sukcesu. Składki narodowe od kilku dni napływają nierównie obficiej. Hiszpanie zamieszkali za granicą zebrali podobno 23 miliony pesetów i złożyli je w banku londyńskim do dyspozycyi rządu madryckiego.

Paryż 26 maja. Członkowie rewolucyjnego komitetu kubańskiego zaprzeczają pogłosce, jakoby prowadzili rokowania z rządem hiszpańskim.

Londyn 26 maja. Do „Biura Reutera" donoszą z Hongkongu, iż w Manili wybuchły rozruchy. Kupcy niemieccy i angielscy schronili się do Cavite. Kapitan statku hiszpańskiego „Callao", który nie wiedząc o wybuchu wojny wpłynął do zatoki manilskiej i poddał się Deveyowi, został za to przez sąd wojenny skazany na rozstrzelanie. Podobno także admirał Montojo postawiony zostanie pod sąd wojenny.

Berlin 26 maja. Niektóre dzienniki tutejsze donoszą, że między konsulem niemieckim w Manili a admirałem Deveyem powstał zatarg. Konsul chciał bowiem, ażeby wyładowano środki żywności z okrętów niemieckich, które przybyły do Manili. Devey jednak sprzeciwił się temu. Wówczas konsul oświadczył, że ostatecznie okręty wyładują żywność pod osłoną dwóch wojennych statków niemieckich. Devey zaś zagroził, że w takim razie strzelać będzie do okrętów. W prawdziwość tego doniesienia nie wierzą tutaj.

Madryt 26 maja. Minister wojny przedłożył radzie ministrów plan urządzenia tuż w sąsiedztwie Gibraltaru wielkiego obwarowanego obozu i uzyskał jego aprobatę. — Tymi dniami rozeszle rząd do wszystkich ambasadorów notę, w której wykaże, że Amerykanie postępowaniem swem stracili prawo, by ich traktowano wedle przepisów prawa międzynarodowego.

Londyn 26 maja. Z Waszyngtonu donoszą, że komendanci eskadr amerykańskich Sampson i Schley otrzymali natarczywy rozkaz, aby bezwarunkowo schwytali flotę hiszpańską i zniszczyli ją.

New-York 26 maja. Prezydent Mac-Kinley zarządził dalszą mobilizacyę armii ochotniczej w sile 75.000 ludzi.

Do *Evening Journal* donoszą z Keywestu, że uwięziono tam pod zarzutem szpiegostwa porucznika hiszpańskiego Sobrala i że zostanie on rozstrzelany.

Madryt 26 maja. Depesza z Hawany donosi, że okręty amerykańskie skoncentrowane są przed Guanatanamo, Sant Jago de Cuba i innemi okolicznemi portami, co zdaje się wskazywać na to, że zamierzają zaatakować flotę admirała Cervery. Ludność Kuby zdecydowana jest stawić Amerykanom jak najzaciętszy opór.

Nowy Jork 26 maja. Do dziennika *Post* donoszą z Keywestu, że admirał Sampson z eskadrą swą opuścił stanowisko swe pod Hawaną i podążył w stronę St. Jago de Cuba.

W Cap Haitien obiega niesprawdzona jeszcze pogłoska, że admirał Cervera znajduje się obecnie ze swą flotą w Cienfuegos.

Gibraltar 26 maja. Przybył tu z Lizbony austryacki okręt wojenny „Franciszek Józef", nabrał węgli i oczekuje dalszych rozkazów.

San Francisco 26 maja. Wczoraj odpłynęła stąd expedycya wojskowa na Filipiny.

Madryt 26 maja. Wielkie wrażenie wywołała tu wiadomość, że pierwszy lord admiralicyi angielskiej Goschen udał się do Gibraltaru. Zarządzone znaczne wzmocnienia garnizonu w najbliższem Gibraltaru mieście hiszpańskiem Algeziras. Rząd nie przedsięweźmie żadnego nieprzyjacielskiego kroku przeciw Anglii, jeżeli wiadomość o zawarciu aliansu między Anglią a Stanami Zjednoczonymi okaże się nieprawdziwą, jeżeli jednak potwierdzi się, wówczas przedsięwzięte zostaną odpowiednie środki dla zabezpieczenia terytoryum hiszpańskiego od ewentualnego napadu.

Madryt 26 maja. Dotychczas nie nadeszły tu jeszcze bliższe szczegóły przybycia floty hiszpańskiej do Sant Jago de Cuba. Tyle tylko wiadomo, że flota ta przybyła do Sant Jago 19 maja o 8 rano i że przyjęli ją tam z ogromnym entuzyazmem. Publiczność madrycka urządza wciąż manifestacye na cześć admirała Cervery i oficerów jego floty.

Wiedeń 26 maja. Wielkie wrażenie wywarła tu wiadomość, że wicemarszałek sejmu czeskiego Dr. Lippert, który odgrywał kierującą rolę w niemieckiem stronnictwie postępowem i aż do ostatnich czasów uważany być mógł za jednego z głównych przywódców Niemców czeskich, złożył mandat poselski i tem samem wycofuje się z życia publicznego. Powody, które go skłaniają do tego kroku, wyłuszcza Dr. Lippert w liście do wyborców, w którym oświadcza, że jakkolwiek od wyborców doznawał zawsze szczerego poparcia, wszelako koledzy jego w stronnictwie i publicystyczne organy jego partyi przy każdej sposobności występowali wrogo przeciw niemu za to, że miał własne zdanie. Zresztą ustępuje także dla tego, że nie chce osobą swą przyczyniać się do zerwania solidarności niemieckiej. — Wycofanie się Dra Lipperta z dalszej akcyi politycznej jest ponownem osłabieniem umiarkowanego prądu w obozie niemieckim.

Grac 26 maja. Tutejsza rada miejska uchwaliła wczoraj rezolucyę przeciw nominacyi hr. Gleispacha prezydentem tutejszego sądu wyższego, przeciw koncertom kapeli pułku bośniackiego i przeciw zdegradowaniu 47 oficerów rezerwowych za udział w demonstracyach wyprawianych na pogrzebie zabitego robotnika Rittnera.

Peszt 26 maja. Delegacya austryacka załatwiła wczoraj ordinarium i extraordinarium wydatków na wojsko. Del. Thurnherr z katolickiego stronnictwa ludowego domagał się polepszenia wiktu żołnierzy, zniżenia czasu służby z trzech na dwa lata, ulg przy powoływaniu rezerwistów do ćwiczeń i reformy wojskowych zakładów wychowawczych. Narodowiec niemiecki Kienmann występował przeciw ustawicznemu podwyższaniu ciężarów wojskowych, które przekraczają już siłę podatkową ludności. Następnie omawiał stosunki wewnętrzne w obu połowach monarchii. Walki staczane przez poszczególne części składowe państwa, zdaniem mówcy, mogą zagrozić nawet wspólności armii. W końcu poruszył mówca reformę wojskowej procedury karnej i kwestyę dostaw dla armii, przyczem wystąpił z zarzutem, że zarząd wojskowy przy dostawach dla armii proteguje na każdym kroku Galicyę. Del. Kottulinsky wyraził najżywszą sympatyę dla armii i dla grona oficerskiego. Następnie domagał się stworzenia lepszych urządzeń celem zapewnienia armii dobrych podoficerów i podwyższenia pensyi oficerów od kapitana w górę.

Minister wojny Krieghammer odpowiadał na wszystkie zapytania i zarzuty, sprzeciwiał się zniesieniu stanu prewencyjnego armii i ograniczeniu ćwiczeń, gdyż taki experyment byłby niebezpieczny. Zaprowadzenie dwuletniej służby pod bronią niemożliwe jest bez równoczesnego podwyższenia kontyngentu rekrutów. Z całym naciskiem odparł minister zarzut, jakoby Galicyę faworyzowano przy dostawach wojskowych. Kwestyą podwyższenia gaż oficerskich zajmuje się minister żywo i sądzi, że wydatek na ten cel nie przewyższy 5 milionów. Po przemówieniu ministra, przystąpiono do głosowania i przyjęto ordinarium i extraordinarium, a następnie załatwiono także budżet marynarski.

Deputacya węgierska uchwaliła kredyt dodatkowy 30 milionów na pokrycie już poczynionych wydatków na uzbrojenia.

Bruksela 26 maja. Skutkiem explozyi w kopalni węgla w Crachetpicquery zginęło 13 górników, a 3 jest ciężko rannych.

Medyolan 26 maja. W mieście panuje już spokój zupełny. Ze spustoszeń wyrządzonych ostatniemi walkami ulicznemi nie ma ani śladu. Żołnierze od trzech dni mogą już nad wieczorem opuszczać koszary i używać przechadzki po mieście, ale o 8-mej wieczorem muszą być z powrotem w domu. Właściciele hotelów są w rozpaczy, gdyż cudzoziemcy wciąż jeszcze omijają Medyolan. Wedle przypuszczalnych obliczeń, traci miasto skutkiem tego przeciętnie 100 000 lir dziennie, gdyż w normalnych czasach zajeżdżało do tutejszych pierwszorzędnych i drugorzędnych hoteli około 4000 cudzoziemców dziennie, a liczyć można, że każdy z nich wydawał najmniej 25 lir dziennie. Liczba rozwiązanych stowarzyszeń wynosi kilkaset. Są między niemi nawet towarzystwa subwencyonowane przez miasto, jak np. izba robotnicza licząca 20 000 członków, która pobierała od miasta 15 000 lir rocznej subwencyi. Wszyscy członkowie zarządów rozwiązanych stowarzyszeń, o ile nie uciekli, znajdują się w więzieniu. Między osobami aresztowanemi na prowincyi, znajduje się kilka takich, które zajmują wybitne posady urzędowe. Spodziewają się, że wyroki sądu wojennego na uczestników zaburzeń, będą niesłychanie surowe. Zastosowany bowiem będzie specyalny paragraf na uczestników związków, mających na celu mordy, rabunki i podpalania. Wedle paragrafu najniższa kara jest dziesięć lat ciężkich robót.

Londyn 26 maja. Zwłoki Gladstone'a przewieziono tu z Hawardenu. Dziś i jutro wystawione one będą na widok publiczny. Pogrzeb odbędzie się w sobotę. Końce całunu nieść będą oprócz wysokich dygnitarzy także następca tronu książę Walii i książę Yorku. Krypta w opactwie Westminsterskiem urządzona zostanie na dwa sarkofagi, tak, aby kiedyś i żonę Gladstone'a można tam pochować, gdyż w testamencie jego znajduje się ustęp, iż pragnie on leżeć obok swej żony. Nie będzie to zresztą pierwszy wypadek w Anglii, gdyż w opactwie Westminsterskiem spoczywają także zwłoki Pitta i jego małżonki.

Ateny 26 maja. Król Jerzy wyjeżdża jutro lub pojutrze do Tessalii zwiedzić uwolnione od okupacyi tureckiej okręgi.

Bruksela 27 maja. Przy głównych wyborach utrzymało stronnictwo katolickie wszystkie dotychczasowe okręgi, zdaje się atoli, że przy wyborach ściślejszych straci kilka mandatów na rzecz liberałów i socyalistów, którzy zawarli kartel. Na kartelu tym wyjdą dobrze tylko socyaliści, którzy odbiorą liberałom niektóre ich okręgi.

Konstantynopol 26 maja. Przybył tu książę bułgarski z żoną i zamieszkał w pałacu sułtańskim.

Konstantynopol 26 maja. Książe Ferdynand był na audyencyi u sułtana i ucałował go w rękę. Oficyalne publikacye rządu bułgarskiego stwierdzają, że podróż obecna ks. Ferdynanda do Konstantynopola nie ma żadnego politycznego znaczenia i że książę przedsięwziął ją na wyraźne życzenie sułtana.

Peszt 26 maja. Delegacya austryacka na dzisiejszem posiedzeniu debatuje nad 30-milionowym kredytem dodatkowym. Referent dr. Madeyski wnosi imieniem komisyi budżetowej o uchwalenie tego kredytu. Rząd bowiem na poufnem posiedzeniu komisyi złożył bardzo ważne wyjaśnienia, z których okazuje się, że wydatek ten był konieczny.

Narodowiec niemiecki Hochenburger imieniem opozycyi niemieckiej domaga się, aby rząd jawnie na plenarnem posiedzeniu wyłuszczył powody, które go skłoniły do wydania tej sumy. — Wniosek Hochenburgera odrzucono 37 głosami przeciw 17, poczem rozpoczęto debatę merytoryczną.

Lwów 26 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000.— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 102.50 do —.—, 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.00 do 96.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127.60 do 128.60. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

3)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Notaryusz skurczył się ze wstydu i wyjąknął:

— Nie trudno było, pobieżnie nawet rzuciwszy okiem na te listy, dojść do przekonania, że...

— A kto panu dał prawo przeglądać te listy?

— Było to moim obowiązkiem, przysięgam pani. W papierach tych mógł znajdować się testament nieboszczyka, i aby się przekonać o tem...

— Rozumiem. Dość tego — rzekła, zagryzając usta. — A teraz możesz pan dalej mówić.

Notaryusz, zbity z tropu, jął objaśniać jej położenie, dając do wyboru warunkowe lub też bezwarunkowe przyjęcie spadku po ojcu. W pierwszym wypadku długi wprawdzie zostawały niespłacone, ale żaden z niezaspokojonych wierzycieli nie miał prawa jej niepokoić. Mogła rozpocząć na nowo życie, bez szeląga wprawdzie, ale nie krępowana niczem. W przeciwnym razie, nietylko że pozbywała się odrazu wszelkiej własności, ale otwierała wierzycielom pole do roszczeń do majątku, jaki mogła kiedykolwiek w przyszłości posiadać.

Ona słuchała uważnie, nie przerywając mu.

— A więc? — zapytała gdy skończył, patrząc mu prosto w oczy z nieustraszonym wzrokiem.

— A więc sądzę, że zrobiłaś pani wybór. Chciałem tylko wyjaśnić ten punkt dla prostej formalności.

— Rozumie się, że zrobiłam.

— Tak; to nie wymagało chwili zastanowienia. Kwestya przedstawia się jasno jak dzień. Kiedy długi przenoszą kilka tysięcy, a pozostała własność przedstawia zaledwie wartość paruset florenów, to byłoby istnem szaleństwem...

— Pan to nazywasz szaleństwem, ja to nazywam uczciwością.

Notaryusz drgnął nieznacznie.

— Jakto, chciałażbyś pani?

— Chcę oczyścić imię mojego ojca z wszelkich zarzutów, jakie mogłyby zaciążyć na jego pamięci. Tak, oto jest, co zamierzam uczynić. Czuję się dość silną na to.

— Ale czy pani zastanowiłaś się, czy rozumiesz, czego się podejmujesz, jaki ciężar bierzesz na swoje barki? — zawołał pan Prell osłupiały. — Może niedość jasno wytłumaczyłem pani...

— Przeciwnie, rozumiem doskonale, o co chodzi, i postanawiam przyjąć spadek po moim ojcu bez żadnych zastrzeżeń.

— Ale aby to uczynić, musisz pani być pełnoletnią, a nie sądzę, abyś miała dwadzieścia cztery late.

— Mam lat dziewiętnaście, lecz jestem pełnoletnią wobec prawa, bo ojciec mój uczynił odpowiednie kroki, aby mnie usamowolnić rok temu, kiedy miał pierwszy atak apoplektyczny. Mogę tego dowieść z łatwością.

— Z tem wszystkiem błagam panią, abyś nie przedsiębrała żadnego stanowczego kroku, zanim nie zasięgniesz porady swoich krewnych.

— Nie mam żadnych krewnych, których rady mogłabym zasięgnąć.

— Więc przyjaciół, każdy przecież posiada przyjaciół.

— Ja nie mam nikogo.

— Więc namyśl się pani przynajmniej.

— Tak; namyśl się dobrze, moje dziecko, namyśl! — wybuchnął nagle stary proboszcz, który nie rozumiejąc dobrze o co rzecz idzie, bo prawnicze terminy, używane przez notaryusza, przyprawiały go o pewien zamęt głowy, doszedł jednakże do przekonania, że ta niepoparta młoda dziewczyna była w chwili popełnienia jakiegoś szalonego kroku. — Twój biedny ojciec już w grobie i sądy ludzkie nic go nie obchodzą, podczas, gdy przed tobą otworem stoi życie....

Lecz znowu przerwał w pół słowa, onieśmielony gniewnym błyskiem stalowych oczu hrabianki.

Notaryusz powtórnie zabrał głos, przekładając jej, że bierze na swoje młode barki ciężar nad siły; ksiądz powtórzył parę razy z cicha: „zastanów się, zastanów...“ ale nieugięta dziewczyna głuchą była na głos rozsądku i uparcie trwała przy swojem.

Tym to sposobem Elwira Eldringen, w dziewiętnastym roku życia została uznaną za prawną spadkobierczynię czterdziestu dwóch florenów i kilku krajcarów, złotego zegarka, herbowego pierścienia, sześciu kryształowych flakonów ze srebrnemi korkami, starego huzarskiego munduru, dwóch podróżnych kuferków i różnych przedmiotów, oszacowanych w przybliżeniu na sumę stu dwudziestu, do stu pięćdziesięciu florenów.

Takim kapitałem rozporządzając, zobowiązała się spłacić długi ojcowskie, wynoszące około trzech tysięcy pięćset reńskich.

ROZDZIAŁ II.

Dwadzieścia lat przed wyżej opisanemi przez nas wypadkami, 17-ty pułk huzarów obchodził hucznie przybycie nowego towarzysza ze stolicy.

Dla wesołego grona oficerów, gnuśniejących od lat kilku w małem prowincyonalnem miasteczku, zjawienie się kapitana Emila Eldringena było tak olśniewającem, jak nagłe ukazanie się na niebie meteoru. *Olśniewający* był przymiotnik, który istotnie najlepiej określał jego osobę. Wszystko lśniło i błyszczało dokoła niego, tak, że trudno było dopatrzeć się, co było ukryte pod tą ponętną, błyskotliwą powierzchownością. Był on porywająco żywym, wesołym, dowcipnym, a w dodatku niepospolicie pięknym.

Zdradzał on mieszaninę ras: typ południowy z cerą mieszkańców północy. Smukły, zręczny, pełen młodzieńczego ognia, jak włoch, miał on złociste włosy, niebieskie oczy i żywe rumieńce anglo-saksona. Ojciec jego, tyrolczyk z urodzenia, służył, jak i Emil, wojskowo. Zapalony myśliwy, odbył kilka wycieczek do Anglii, i z jednej z nich przywiózł sobie młodą żonę, bogatą i wysoko urodzoną. Ta, zostawszy matką syna i córki, umarła, zanim dzieci jej dorosły. Wdowiec przeżył ją o lat ośm, doczekawszy się pociechy, że córka jego została zaręczoną z człowiekiem majętnym i posiadającym długi szereg przodków.

Los Emila nie był zabezpieczonym, ale stary hrabia nie troszczył się o niego. Z piękną swoją powierzchownością i miłem usposobieniem, mógł on łatwo zrobić dobrą partyę w świecie, do którego należał. Ale młodzieńcowi nie było pilno krępować swobody kawalerskiej małżeńskiemi więzami, życie w stolicy bez tego przedstawiało dla niego dość uroku. Współczesny ten Don Juan mógł jak król macedoński powiedzieć sobie, że nigdy dotąd nie zaznał porażki, ani niepowodzenia.

Echo jego sławy, jako pogromcy serc niewieścich, doszło nawet do sennego Ziegelheimu i rzuciło nowe światło na pobieżne szkice z wiedeńskiego życia, któremi zabawiał towarzyszów swoich przy stole. W końcu młody oficer jął rozpytywać o rozrywki, a nadewszystko o piękności miejscowe.

— Jedną tylko piękność posiadamy w Ziegelheimie — odparł jeden z poruczników — a tą jest Fanny Badl.

— A!... i któż to jest, ta Fanny Badl?

Była to, jak się okazało, córka jednego z najstarszych wachmistrzów w pułku. „Ale to się na nic nie zda...“ — mówiono powszechnie między wesołą młodzieżą.

— Cóż to... czy stary jaki turek? — spytał Emil.

— Nie to, ale dziewczyna sama skromna i bardzo ostrożna.

— To bryła lodu — westchnął któryś z obecnych.

— Nie; kawał drewna — poprawił z goryczą jeden z odpalonych wielbicieli. — I twardego drewna...

— Lód może się stopić a drzewo spalić — zaśmiał się młody hrabia. —Muszę ją jutro poznać.

— Posłuchaj mojej rady, Eldringenie, i nie wdawaj się w tę rzecz — upominał jeden z starszych — My wszyscy, ilu nas tu widzisz, poparzyliśmy sobie palce przy tym ogniu i odprawieni zostaliśmy z kwitkiem. Ona umie się cenić i nie da się wywieść w pole.

— Jakie dziury ta dziewczyna robi w naszych sercach i kieszeniach, to pojęcie przechodzi — żalił się drugi z tragikomiczną miną.—Same wydatki na powozy, którymi jeździłem zeszłej zimy po białe kamelie dla niej, o mało nie przyprawiły mnie o ruinę. I żeby okrutna obdarzyła mnie choć jednem słóweczkiem, jednym uśmiechem zachęty... nic!... A co się tyczy wyjednania schadzki, choćby na dwie minuty...

— Kto chce iść ze mną o zakład? — przerwał Emil, rozglądając się dokoła.

Wszyscy zaciekawieni spojrzeli na niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1224.

Celem obsadzenia posady sekretarza tarnobrzeskiej Rady powiatowej rozpisuje się niniejszem

Konkurs.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać, że posiadają studya prawnicze, praktykę administracyjną, tudzież że nie przekroczyli 40go roku życia.

Do posady powyższej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 1000 zł, wolne pomieszkanie w budynku Rady powiatowej lub 250 zł. na mieszkanie.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizorycznie. Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacya.

Udokumentowane podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do dnia 15 września 1898.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Tarnobrzeg 17 maja 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.